

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 4 czerwca.

### Z bieżącej chwili.

Sobotnie posiedzenie francuskiej Izby deputowanych było nadzwyczaj ożywione. Najpierw deputowani Millerand i Ronanet wnieśli interpelację w sprawie chińsko-japońskiej, a Le Senne w sprawie uroczystości kilkrotnych. Obrady nad temi interpelacjami odroczone jednak do 10 b. m. Następnie Ronanet uderzył na rząd z powodu afery dotyczącej południowej kolei i uskarżał się, że rząd sprawozdanie rzeczoznawców ukrywa od dwóch miesięcy. Mówca nie chce wymieniać skompromitowanych członków parlamentu, ale pomiędzy przedsięwzięciami znajduje się Eiffel. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że pierwsze sprawozdanie, jakie rząd otrzymał, nie dotyka żadnego polityka, drugie, niedawno nadesłane, zajmuje się emisjami stowarzyszenia kolei południowej. Nie stwierdzono żadnych nieregularności. Przynależność członków parlamentu do syndykatu emisyjnego nie podpada pod żaden artykuł ustawy karnej. Zresztą śledztwo w sprawie tej nie zostało jeszcze ukończono. Reuanaent pyta ponownie, czy senator Magnier nie odbierał pieniędzy od Reinacha. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że nie może o tem mówić, ponieważ nie ma żadnych dowodów. Rouvier oświadcza, że brał udział w syndykacie dla emisji kolei południowej. Jaurès żąda karnego dochodzenia przeciw politycznym osobistościom, a jeśli rząd jest bezsilny, to należy uchwalić nową ustawę. Jures proponuje rezolucję w tym duchu. Julius Roch oświadcza, że nie chce przemawiać w swojej obronie, protestuje jednak przeciw kampanii oszczerstw, przed sięwziętej znowu przeciw republikanom. Prezes ministrow Ribot, popiera oświadczenie ministra sprawiedliwości i podnosi, że rząd jest świadomy swego obowiązku. Następnie przystąpiono do głosowania. Jaur res rezolucją odrzuceno 290 głosami przeciw 122 głosom, dalej odrzuceno 254 głosami przeciw 229 gł. rezolucją Gobleta, wyrażającą ubolewanie z powodu mieszania się rządu do czynności władzy sądowej, a uchwalono wotum zaufania dla rządu.

W pierwsze święto Zielonych Świąt odbyły się we Włoszech wybory ściślejsze w 57 okręgach. Wedle dotychczasowych doniesień wybrano 29 posłów ministerjalnych, 13 zwolenników konstytucyjnej opozycji, 9 radykałów i 3 socjalistów. Pomiędzy wybranymi znajdują się socjaliści Agnini i Bosco, skazani przez sąd wojenny w Palermo, dalej radykałowie Zavattori, de Andreis, de Crisforis, wybrani w Medyolanie. W Rawennie przepadł socjalista Barbato, w Turynie socjalista Nofri. Ogólny wynik wyborów głównych z dnia 26 maja i ściślejszych przedstawia się następująco: Wybrano 336 ministerjalnych deputowanych i 155 opozycyjnych, pomiędzy nimi 98 zwolenników konstytucyjnej opozycji, 40 radyków, 17 socjalistów i 17 niewiadomego kierunku. „Tribuna“ oświadcza, że doniesienie, jakoby generał-prokurator wręczył ministrowi sprawiedliwości akta procesu Giolittiego, celem przedłożenia ich Izbie, jest bezpodstawne.

Tegoroczna sesja szwedzkiego parlamentu była z wielu względów ważna i znacząca. Przedewszystkiem ugrupowanie i organizacja stronnictw uległy stanowczym zmianom. Dotychczas stronnictwa dzieliły się głównie na dwie grupy: większą i miejską; pierwsza znowu rozpadła się na 73 wolnohandlowców i 72 zwolenników cel ochronnych. Grupa miejska, licząca 93 deputowanych, tak zwane centrum, obejmowała bardzo rozmaite żywioły, zarówno konserwatystów, jak radykałów, tak że spójność jej była bardzo luźna. Obecnie obie grupy włościańskie połączyły się w jedno stronnictwo, podczas gdy centrum rozdzieliło się na trzy grupy: umiarkowaną, radykalną i prawicę. Liberalni mieszczańscy deputowani utworzyli partję ludową, która jednak liczy dopiero 32 członków i jest zbyt słaba, aby wywierać mogła decydujący wpływ w parlamencie. W sprawie stosunku z Norwegią powołał parlament kilka doniosłych uchwał. Storthing norwesk skreślił, jak wiadomo, pozycję budżetu, odnoszącą się do kosztów wspólnej zagranicznej reprezentacji. W ten sposób cały ciężar utrzymania poselstw i konsulatów spada wyłącznie na Szwecję. Inne postanowienia storthingu są znowu nacechowane wyraźną nieprzyjnością dla Szwecji. Wobec tego poczucie konieczności utrzymania unii zaczyna słabnąć nawet w Szwecji, a parlament szwedzki zdecydował się nawet na krok bardzo stanowczy, wypowiadając Norwegii z dniem 1 sierpnia traktat handlowy i żeglowny. Rozwiązanie tego traktatu jest początkiem rozwiązania unii. Po zerwaniu związków handlowych, utworzenie odrębnych norweskich konsulatów jest tylko kwestją czasu. Chybaby Norwegczycy przekonali się, że kosztu tej samodzielności są zbyt znaczne, nie ulega bowiem wątpliwości, że traktat handlowy, obecnie rozwiązany, był daleko korzystniejszy dla Norwegii niż dla Szwecji. W każdym razie stosunki norweskoo-szwedzkie są obecnie w stanie takiego napięcia, iż dłuższe ich utrzymanie jest prawie niemożliwe.

Biurow Reutera donosi z Shanghai, że bandy powstańcze zniszczyły Czengtu (prowincja Szcwan) posiadłości francuskiej katolickich misjonarzy, oraz misjonarzy protestanckich z Anglii i Ameryki. Misjonarze zdotali się ukryć w chińskich gmachach rządowych. — „Times“ donosi z Trentsinu, że Japończycy ustępują z Liaotung. „Polit. Coresp.“ donosi z Petersburga, że pogłoska o nieporozumieniu pomiędzy Niemcami, Rosją i Francją, co do Azji zachodniej

jest bezpodstawna. Mocarstwa te postępują dotychczas zgodnie i solidarnie.

Turecki ambasador w Paryżu zakomunikował wczoraj ministrowi spraw zewnętrznych, że sultan zarządził sąd wojenny celem wykrycia, pochwycenia i surowego ukarania tych Beduinów, którzy dopuścili się w Dżeddah napadu na konsulów zagranicznych Dziesięciu Beduinów miano pochwycić i stawić przed sąd wojenny, który już rozp czął dochodzenie. Ambasador wyraził równocześnie ubolewanie z powodu tego smutnego wypadku.

Od osobistości, poinformowanych rzekomo o wszystkich sprężynach, które działały przy ostatnich zajęciach w wiedeńskiej radzie miejskiej i ost-tecznie los jej rozstrzygnięty, dowiaduje się „Wiener Corresp.“ co następuje: Rozwiązanie rady miejskiej było rzeczą dawno już postanowioną. Jednak pierwotnie miał rząd zamiar odebrać wyniku głosowania naznaczonego na piątek. Dopiero wybitni przewodzący partji liberalnej, nienależący jednak do rady miejskiej, a więc członkowie lewicy z profesorem Suessem na czele, wywarli nacisk na rząd, aby rozwiązanie przyspieszyć. Chodziło im bowiem o to, aby za każdą cenę nie dopuścić osobistego zetknięcia się dr. Luegera z cesarzem. Takie zetknięcie musiałoby zaś nastąpić w piątek, bo w tym dniu miał cesarz oglądać roboty koło kolei miejskiej. Liberalowie obawiali się, aby osoba dr. Luegera nie zrobiła zbyt korzystnego wrażenia na moursze, który dotąd dr. Luegera osobicie nie zna, i aby przez to wszystkie ich intrygi nie zostały udamowane. (Dr. Lueger ma w swojej postaci coś wojskowego, jest w rozmowie zawsze cięty i śmiały). Taka jest bezpośrednia przyczyna tak szybkiego rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej.

### \* Otrzymujemy następujące pismo:

Do Szanownego Komitetu wyborczego miasta Poznania do rąk Wielm. Pana M. Więkowskiego, Dyrektora Banku Przemysłowego w Poznaniu.

Na łaskawe wezwanie z dnia 22 kwietnia r. b. w sprawie jawności uchwał polskich Kół poselskich w Berlinie, pozwalamy sobie przestać Szanownemu Komitetowi odpis rezolucji z dnia 27 listopada 1879 na dowód, że nigdy nie kierowaliśmy się „zasadą bezwzględnej tajności uchwał“ i z oświadczeniem, że Kół sejmowe, po wszechstronnem i wyczerpującem zbadaniu przedłożonego przedmiotu, postanowiło i nadal postępować w myśl rezolucyjnej rezolucji. Berlin 31 maja 1895.

### Kół sejmowe polskie.

St. Moty. X. Wawrzyniak, K. Sczanieki, przewodniczący.

Wspomniana rezolucja brzmi, jak następuje:

### REZOLUCYA

w sprawie jawności obrad Kół sejmowych polskiego, uchwalona na posiedzeniu Kół d. 27 listopada 1879.

Kół sejmowe, zważywszy: że poufne narady nie mogą być przedmiotem publikacji dziennikarskich; że w parlamentarnym walce stronnictw zazwyczaj najściślejszą dyskrecją tak co do uchwał, jak i zasad (mowy) takowych jest nieodzowną; że kiedy tów dyskrety wszystkie stronnictwa bardzo ściśle przestrzegają, tem bardziej Kół sejmowe polskie w trudnem swem i wyjątkowem stanowisku w łbach pruskich przestrzegać jej musi; że Kół samo, il-kroć tego zachodzi potrzeba, uchwały swoje publikuje w sposób urzędowy z pod piśmie biura swego, a nie zabrania członkom udziału wiadomości o czynnościach i zapadłych uchwałach na własną odpowiedzialność za treść i formę; że decyzyją pytania, co z obrad Kół może i ma być w ten sposób publikowane, w każdym przypadku sobie zastrzedz musi;

że powoływanie się na przykład Kół sejmowe w Wiedniu dla tego tu nie może mieć miejsca, ile, że stanowisko Kół tego wobec parlamentu austriackiego zupełnie jest różnem od stanowiska Kół polskiego w sejmie pruskim lub parlamencie Rzeszy niemieckiej; że wreszcie Kół sejmowe tej jawności obrad i uchwał, która jest możliwą i dla interesów naszych narodowych korzystną, żadnej nie kładzie tamy, ale nie może i nie chce tworzyć urzędowego biura korespondencyjnego dla publiczności; postanowiło dotychczasowego trybu postępowania swego nie zmieniać.

Dr. H. Szuman, Seweryn Radoński, J. Grabski, prezes, sekretarze.

## Wybory.

Zbąszczyń. W piątek dnia 7 czerwca o godz. 1 z południa odbędzie się w Zbąszczyńni na sali w Strzelnicy zebranie przedwyborcze powiatu międzyrzeckiego. Komitet.

## Modlitwa w szkole.

(Odczyt pana A. Marcinkowskiego, nauczyciela szkół średnich, na posiedzeniu Stowarzyszenia nauczycieli katolickich na Poznań i okolice.)

(Dokończenie.)

9) Co się wreszcie tyczy sposobu i czasu modlenia się w szkole, to nadmienić wypada, że w róż-

nych szkołach rozmaicie się modlą. Po większej części modli się nauczyciel głośno razem z dziećmi, zachowując przy tym chórówym pacierzu pewne tempo, bo inaczej powstałoby zamieszanie i gmatwanina. W innych szkołach modli się tylko nauczyciel głośno, lub też jeden z uczniów, a reszta dzieci albo tylko w myśli się modli, lub też odpowiada chórem. W szkołach, w których i uczniowie przewodniczą w pacierzu, powinny wszystkie starsze dzieci kolejno prowadzić ten urząd, a wskazówką do tego niech im znowu będzie godna i poważna postać nauczyciela. Dalej koniecznem jest, a mianowicie w szkołach symultannych, w których się dzieci modlą w oddziałach, utworzonych co do wyznania i języka, aby dzieci przed właściwym pacierzem odśpiewały jedną zwrotkę ze stosownej pieśni kościelnej, iżby przez to uspokoiły i przysposobiły duszę do pobożnej modlitwy, gdyż przez szybkie bi-ganie i sch dzenie się po rozmaitych piętrach do rozmaitych klas, bardzo lekkomyślne są usposobione; a nadto i ta jeszcze z śpiewu tego wynika korzyść, że dzieci w pewnym porządku powtarzają sobie tekst i melodyą wiewczonych pieśni kościelnych.

Na zakończenie zastanówmy się jeszcze nad pytaniem, kiedy się w szkole modlić trzeba. W szkołach wyznaniowych powinna się przed i popołudniowa nauka zaczynać i kończyć modlitwą; w szkołach symultannych zaś, chcąc uniknąć jak najwięcej przeszkód, zaleca się modlitwę przed rozpoczęciem tylko nauki przedpołudniowej, ale lekcje religii rozpocząć i kończyć się winny modlitwą.

Ponieważ się dzieci nie tylko uczyć mają modlitwy w ogólności, ale także umieć modlić się z potrzebną pobożnością i godnością nie tylko w szkole, ale i po za szkołą, w domu i w kościele, a nadto wiedzieć powinny, jak się modlić i zachować mają podczas nabożeństwa w kościele, a mianowicie podczas mszy św., dla tego pożądanem jest, aby przynajmniej w latowem półroczu tygodniowo dwa razy, a choćby i raz tylko były pod dozorem nauczyciela na mszy św. — Podczas tej mszy św. naucza się dopiero pod okiem nauczyciela wykonywać odbierane wskazówki i nauki, będą wiedzieli, kiedy powstać i kiedy uklęknąć trzeba; dokładniej poznają główne części mszy św., gdyż bezpośrednio po odebranej nauce mieć będą przed oczami to, o czem się w szkole uczą.

Obecność i dozór nauczyciela podczas mszy św. bardzo korzystnie oddziaływa na dzieci pod względem zachowania się ich i modlitwy w kościele na całe życie — Niejedna pokusa i niejedno roztagarnienie przytłumi spojrzenie nauczyciela i dziecko ani się spospriżę, jak przywykło do skromnego i poważnego zachowania się w kościele, jak się przyzwyczaiło do ulubionych, codziennie odprawianych modlitw; nie będzie mogło przenieść na duszy swej, aby nie miało podczas mszy św. kłęczę przynajmniej od Sanctus aż do Komunii św., a o tem, aby, wszedłszy do kościoła, lub podczas podniesienia albo też spotkawszy na ulicy kapłana, idącego z Wiatykiem, nie upaść na kolana i nie oddać Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu przynależnej adoracji, ani mowy być nie może. To wszystko jednak osiągnąć tylko można przez regularne dozorem nauczyciela uczęszczenie na mszę św.

Oprócz wyżej wymienionych, regularnie w szkole odprawianych modlitw zdarzają się jeszcze nadzwyczajne momenta, w których w szkole odprawiają modlitwę; do takich okolicznościowych uroczystości należą pamiętne dni historyczne, przypadki śmierci nauczycieli lub uczniów, nadzwyczajne nieszczęścia i zjawiska natury i t. p. — W szkołach wyznaniowych można bardzo łatwo i wygodnie stósowną do okoliczności wybrać modlitwę, inaczej dzieje się w szkołach symultannych. W tych, o ile wiadomo, dotąd nigdy nie odprawiano katolickich modlitw, lecz przeciwnie modlitwy, mające charakter symultanny na sposób niekatolicki. — Czy się dzieci, religijnie wychowane, zbudują taką modlitwą, jest rzeczą bardzo wątpliwą, dla tego zaleca się, aby dzieci przy takich szkolnych obchodach odprawiali modlitwę przed główną uroczystością w swych oddziałach religij., przeto uniknie się wszelkiej drażliwości w uczuciach religijnych. Najlepiej jednak zaradzić temu niemiłej niedogodności, gdyby dzieci przed uroczystością szkolną wpięrow były wspólnie pod dozorem nauczycieli na mszy św. — Modlitwy wyznaniowe są niezbędne i winny być odprawiane w każdej szkole; symultanne zaś, o których właściwie mowy być nie może, gdyż każde wyznanie swoje ma modlitwy, a wyznani symultannych nie masz, powinny być ze szkół susuniete.

Modlitwy swego wyznania narzucać innowiercy nie wolno. — Uważano na to już w starożytnym świecie, n. p. za czasów proroka Jonasa. Gdy bowiem niebezpieczeństwo groziło okrętowi, wezwał sternik spokojnie śpiącego Jonasa, aby się modlił do Boga swego, jako i każdy z innych swego wyzwa Boga, nie zalecając mu modlitwy swojej. Jonasz powstał i pomodlił się do swego Boga. — Prorok Jonasz niech nam będzie wzorem przy odprawianiu naszej osobistej lub też publicznej modlitwy. Każdą modlitwę rozpoczynamy i kończmy tym znakiem, który nas jako katolików odznacza, znakiem, w którym niebo nad piekłem, a chrześcijaństwo nad pogaństwem największe odniosło zwycięstwo, t. j. znakiem Krzyża św., a zasyłamy ją do Boga w Imię Jezusa Chrystusa, pomagając słowami Zbawiciela: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię moje, da wam;“ a dalej: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam

przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach, a ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach.“

Modlitwy, które publicznie odprawiają mamy, są nam przepisane przez Kościół nasz św. katolicki, resp. są przezeń aprobowane, a Kościoła św., jako prawi wyznawcy wiary katolickiej, słuchać powinniśmy, gdyż Chrystus Pan od nas tego wyraźnie żąda, mówiąc: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“ — „A kto by nie słuchał Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik.“

Ten tylko miłym Bogu Ojcu, który i Kościół szanuje jako matkę.

Z odczytu powyższego przyjęto następujące rezolucje:

- 1) Modlitw należy dzieci szkolnych nauczyć w tej formie, w jakiej w katolickiej rodzinie i podczas nabożeństwa odmawiane bywają.
- 2) Modlitw, przeznaczonych do wspólnego użytku katolików, nie wolno nauczycielom dowolnie konstruować; modlitwy bowiem takie muszą mieć kościelną aprobatę. Przez niestósowanie się do odnośnego rozporządzenia okazałoby nauczyciel obojętność względem przepisów Kościoła św.
- 3) Obojętność nauczyciela w sprawach religijnych przenosi się na uczniów.
- 4) Przeciwnie religijnemu indyferentyzmowi działa nauczyciel skutecznie, jeżeli przy każdej sposobności wszędzie i zawsze słowem i czynem jako prawdziwy występuje katolik.
- 5) Potrzeba obudzenia w sercach dzieci prawdziwego ducha modlitwy domaga się dokładnego wyjaśnienia pojęcia modlitwy i jej przymiotów; każda przesada, czy to w zewnętrznej postawie, czy też w wewnętrznym nastroju jest wadliwa.
6. W wyznaniowych szkołach winna się przed i popołudniowa nauka rozpoczynać i kończyć modlitwą; w symultannych zaś szkołach trzeba przynajmniej przedpołudniową naukę rozpocząć modlitwą z uczniami podzielonymi na oddziały wedle wyznania i narodowości. Nauka religii rozpoczyna się i kończy zawsze modlitwą.
7. Przed rozpoczęciem porannej modlitwy zaleca się przespiewać z dziećmi jedną zwrotkę pieśni kościelnej, zastosowanej do roku kościelnego, nadto winny katolickie dzieci szkolne w miejscowościach, posiadających kościół, uczestniczyć przynajmniej w półroczu latowem pod nadzorem nauczyciela we mszy świętej.
8. Modlitwy przed uroczystościami szkolnymi muszą w szkołach symultannych odbywać się w osobnych oddziałach religij. Katolickie dzieci mogą przed rozpoczęciem się uroczystości wysłuchać mszy św. Bezkonfesyjne modlitwy z uczniami różnych wyznań sprzeciwiają się przepisom Kościoła św. i ztąd też są niedozwolone.
9. Każdy katolicki nauczyciel powinien w szkole modlitwę rozpocząć i zakończyć znakiem Krzyża św.

## To i owo z Niemiec.

„Pod czterema ministrami“ — tak brzmi nagłówek kilku artykułów, jakie zamieszcza „Ewang. Schulbl.“ o dawnym tajnym radcy dr. Wiesem, napisanych przez jednego z jego wielbicieli. Ponieważ artykuły te zawierają niejedną szczegół godną uwagi, przeto uważamy sobie za obowiązek wspomnieć o ich treści.

O szczerze ewangelickim ministrze oświaty Rau-merze dowiadujemy się, że w ustanowieniu osobnej ewangelickiej Rady wyższej obok ministerstwa dla spraw duchownych widział on tylko ustępstwo, godne pożałowania. Przez to rozdzielenie, mówił on, naruszono jedną z najważniejszych zasad reformacji; prztem niepodobna przeprowadzić całkowicie tego rozdziału i minister musi znowa zająć stanowisko odporne i stanąć w takiej opozycji, jak w obec żądań rzymskiego Kościoła. Wiele interesująca jest rzecza, jak bardzo zmieniły się zapatrywania. Teraz właśnie bracia po duchu Raumer'a żądają zupełnej niezależności wyższej Rady kościelnej i powstają na rządowych cesarzapapistów, którzy nie chcą dopuścić tego. Ale wówczas konserwatyści mieli o władzy królewskiej pojęcie teokratyczne. Także liberalowie myśleli wówczas inaczej, niż teraz. I tak czytamy tam między innymi:

„Ileżby nowoczesna wolnośćność utraciła chwały, jaka otacza nazwiska ministrów Altensteina i Ladenberga oraz ich radców w przeciwieństwie do Eisborna, Raumera i Müllera, gdyby się chciało lub mogło bez uprzedzenia porównać ich obustronne działanie z tem, co rozporządzili w sprawie nauki religij i podniesienia religijnego życia w szkole, w sprawie wymagań przy ustanawianiu nauczycieli i odnośnie do dyscypliny, co do zakazu książek itd. Także liberalny hr. Schwerin oświadczył n. p., że tylko wyższe szkoły są rzeczą państwa, szkoły zaś ludowe rzeczą Kościoła, a wczesne i silne zakorzenienie prawdziwej bojaźni Bożej jest pierwszym warunkiem dobrobytu państwa.“

Wedle tego byłby liberalny hr. Schwerin stanowczym zwolennikiem projektu szkolnego Zedlitz, Raumera następcą zaś Bethmann-Hollweg uchodził za bardziej jeszcze liberalnego od swego poprzednika. Wspomniany na wstępie artykuł atoli referuje, że był zdeklarowanym przeciwnikiem żydów: „Żydowscy nauczyciele w chrześcijańskich szkołach! przynigdy! oświadczył on razu pewnego w rozmowie prywatnej

Gdyby mieli istotnie wciągnąć się do urzędu nauczycielskiego, natenczas wolaliby porzucić moje ministerstwo. Pretensje żydów do szkół publicznych zwracały się najprzód do ustanowienia żydowskiej nauki religijnej w planie szkolnym. Minister odrzucił to żądanie, pozwalając tylko, aby udzielano lokalu szkolnego na tę naukę. Z wielką gwałtownością i wytrwałością, powołując się na konstytucyjny przepis, że urzędy publiczne mają być przystępne dla wszystkich, domagano się następnie ustanowienia żydowskich nauczycieli przy gimnazjach i szkołach realnych. Minister stanowczo przeczył prawa zastosowania owych przepisów do szkół istniejących. A jednakże — dodaje „Ewang. Schulb.“ — bezwarunkowe równouprawnienie polityczne żydów z chrześcianami jest następstwem przepisu konstytucyjnego, którego następstw koniecznych prawodawca nie obliczył.

O ministrze Mühlerze pismo to referuje: „W dniu 18-go stycznia 1872 król zwołał go do urzędu. W prywatnej rozmowie powiedział on: Jeżeli się będzie tak postępowało ze szkołą, do czego sumienie nie pozwala mi przykładać ręki, to za 20 lat zostaną zniszczone te dobra, które stanowiły potęgę Prus i dopomogły im także do ostatnich zwycięstw.“

„Ew. Schulb.“ omawia wreszcie rządzącego Falka, ganiąc go, że rozpoczął walkę kulturową i że nie czuł się w ogóle ministrem kultu, w przeciwieństwie do poprzedników, którzy byli ministrami w całym tego słowa znaczeniu. Jego poprzednicy chcieli służyć religijnemu przeznaczeniu szkoły przez pozytywne rozporządzenia, jego enuncyacje były przeważnie negatywnej natury. Ewangelicki organ szkolny podniósł przeciw Falkowi zarzut, jakiego właśnie temu ministrowi dotychczas nikt nie uczynił, i to, że niekiedy *favoryzował katolików* (!). Czytamy tam bowiem: „Jak obecnie żydzi w tyłu miejscowościach rejdą nad ludem niemieckim, wówczas w stolicy burmistrz był katolikiem a żyd przewodniczącym rady miejskiej, tak też można było spokojnie powierzyć katolikowi decernat nad uniwersytetami. Nawet gimnazja w obydwóch miastach Lutry, w Eisenleben i Witenberdze, oddano katolickiemu radcy szkolnemu.“ „Prawowiernych“ ministrów wyznał i oświaty nie gani „Ew. Schulb.“ w tym względzie. Dziwne robi wrażenie i na żart zakrawa to, że ministrowi takiemu jak Falk, w 16 lat po jego ustąpieniu z ministerstwa stanu, ze strony protestanckiej taki spotyka zarzut, gdy go dawniej stawiono jako „dr. Falka, szlachetnego rycerza“, który walczył przeciw Papieżowi.

Antysemita pierwszy zjazd swego stronnictwa urządził w tym roku w pierwsze święto Zielonych Świątek. Wspominamy o tem jedynie dla tego, aby się czytelnicy nasi dowiedzieli, iż hamburscy przedstawiciele antysemityzmu wpadli na genialny pomysł, aby pod hasłem: „Nietylko przeciw żydom i junkrom, ale także przeciw popom i despotom“ zaproponować przyjęcie następujących dwóch punktów do programu stronnictwa: 1) usunięcie *Starego Testamentu ze szkoły i domu*, 2) zaprzysiężenie wojska i marynarki na konstytucyjną Rzeszę. Nie omisszamy podzielić się z czytelnikami naszymi ciekawymi prawdopodobnie szczegółami antysemitckiego zjazdu, który miała uświetnić wspólna przejażdżka parowcem na mętnych falach Szprowii przy dźwiękach muzyki.

## Dr. Albert Gruhn,

oto nazwisko nowej gwiazdy, która zabłysła na antypolskim niebie, powitana najprzód przez tutejszy „Tagebl.“ Z poznańskiego też dopiero organ pseudo-konserwatywny dowiadujemy się dzisiaj, że owego wielkiego męża wydała wielkopolska ziemia, że a oli porzucił strony rodzinne, by w Berlinie, jako literat zbierać zasłużone laury. I oto spróbował on lotu swych skrzydeł na broszurze, a cóż wdzięczniejszego i pokupniejszego dziś w Prusach jak „kwestya polska“? Temat przystępny dla wszystkich i nie wymaga zbyt wielkiego wyjęcia myśli. Jednakże p. dr. Gruhn wyszczególnia się szlachetnie wśród tłumów nowoczesnych skrybentów, gdyż na genialne wpada on pomysły. Ale przystępny do rzeczy wedle porządku, tak znaczne dzieło zasługuje przecież na jakiś pogląd systematyczny.

Pierwszą część zatem broszury, jak się dowiadujemy z „Tagebl.“, który obiecuje uraczyć swych czytelników wyciągami z owego elaboratu, obejmuje krytykę znanych artykułów i poglądów prof. Delbrücka na kwestya polska.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że prof. Delbrück w „Preus. Jahrb.“ dowodził z całym spokojem, iż utworzenie Królestwa Polskiego nie tylko nie stanowiłoby dla Prus żadnego niebezpieczeństwa,

lecz owszem byłoby dla nich korzystnym. Zmiażdżony na proch prof. Delbrücka za tego rodzaju zapatrywanie, pan dr. Gruhn w drugiej części swego elaboratu woła potężnym głosem: „Najprzód trzeba wschodnie kresy zgermanizować.“ Toż on najlepiej musi to wiedzieć, bo wyrósł i wychował się w wschodnich kresach, zna na wskroś stosunki i niegodażiwosć Polaków. Germanizować!... przecież to nie nowego, dzieje się to codziennie! powie czytelnik. Prawda! ale rząd nie jest tak genialnym jak pan dr. Gruhn — Wielkopolanin! Rząd dotąd nie wpadł na tak proste, a tak znakomity pomysł jak on. Radzi on drogę *zwyyczajnego gwałtu*. Wywłaszczyciel przymusowo włościan polski, ludność polską rozpedzi na cztery wiatry, głównie w stronę zachodu, niższe warstwy zgermanizować rycałtowo przez czysto niemiecką szkołę, polskie duchowieństwo oddać w rękę energicznego niemieckiego Arcybiskupa i... wtenczas p. Gruhn będzie mógł powrócić do Berlina do sęj rodzinnej ziemi i odetchnąć, a z nim cała monarchia pruska, której istnieniu zagrażają Polacy. Polskiego stanu *świątecznego* berliński skrybent się nie lęka, tylko *szlachty* polskiej. Ale i z nią się uporać łatwo, skoro się ją wywłaszcza, a gdy jej nie będzie, umityguje się szowinizm polskiego stanu średniego.

W każdym razie ciężkie to zadanie, ale pan dr. Gruhn nie chce go składać na barki samego rządu. Toć on, pan dr. Albert Gruhn, żyje jeszcze i mieszka w Berlinie i służy światła swoją radą... Istnieje przecież tak potężny związek, jak Towarzystwo ku szerzeniu niemieczyny na wschodnie kresach! Do niego też zwraca się on w końcu swęj broszury, nawołując do energicznego działania, a przede wszystkim do zbierania pieniędzy i to jak najwięcej i jak najprędzej, bo czas mija szybko i pan dr. Gruhn mógłby nie doczekać jeszcze tej rozkosznej chwili, w której zawita do zgermanizowanej podług swęj recepty wielkopolskiej ziemi! i odpoczywać będzie na laurach...

## Internaty w Sejmie galicyjskim.

Jeden z współpracowników „Czasu“ zajął się opracowaniem kolei, jaką przechodziła sprawa internatów w Sejmie galicyjskim — a oto rezultat jego dochodzeń, — rezultat isticie bardzo zajmujący:

„W r. 1872 postawie Dunajewski, Mayer, Tarnowski, s. p. Szujski, s. p. Paszkowski i inni postawili w Sejmie wniosek, aby Wydział krajowy otrzymał polecenie przygotowania na najbliższą sesję projektu urzędzenia internatów przy seminariach nauczycielskich, „celem dostarczenia krajowym dostatecznej liczby nietylko co do wiedzy należyście wykształconych ale pod względem religijnym i moralnym odpowiednio wychowanych nauczycieli.“

Ci sami wnieśli wówczas także, aby nauczyciel ludowy jako pierwszą placę po egzaminie dojrzałości otrzymał 300 złr. Jak wiadomo, dopiero bardzo nie dawno udało się uzyskać spełnienie tego tak skromnego marzenia, dzięki wiceprezydentowi Rady szkolnej, p. Bobrzyńskiemu.

Oba wnioski wówczas odesłano do sejmowej komisji edukacyjnej i więcej już o nich mowy nie było. Sprawę internatów poruszył na nowo s. p. Paweł Popiel. Wraz z towarzyszącymi pp.: Szujskim, Zyblikiewiczem, Dunajewskim Józefem Badenim i Zollem, postawił wniosek bliżej określony i wprost do praktycznego rozwiązania rzeczy dążący: urządzenia dwóch internatów przy dwóch seminariach nauczycielskich we Lwowie i Krakowie. W motywach pięknie stwierdza, że „kto ma w rękę wychowanie ludu, ma w rękę przyszłość narodu“. Cioty społeczeństwo zachowały się u nas jeszcze najczystsiej u ludu. Ale zły nauczyciel może te cnoty podkopać. Stosunki materialne uczniów seminariów nauczycielskich są opłakane. Przy biedzie słysząc ciągle od profesorów sumne frazesy o apostołstwie, kapłaństwie, — to musi wyrobić u jednych próżność, — u drugich gorzeć. Temu zapobiedz może tylko staranne wychowanie w internatach. Będzie to najlepszym użyciem pieniędzy wydawanych na stypendya.

I znów wniosek odesłany do komisji edukacyjnej przepadł bez wieści.

Po nowych czterech latach przerwy, ten sam Paweł Popiel, — niezrażony niepowodzeniem, przypomina swój wniosek z roku 1870, dla ułatwienia jeszcze bardziej zmodyfikowany. Domaga się już tylko jednego internatu we Lwowie z 60 miejscami dla łacinników i Rusinów.

Teraz już zapewne sprawa nie dała się zapominać — więc postarano się, aby ją doprowadzić do absurdu. Zarówno we wniosku, jak i w sprawozdaniu przychylnem komisji edukacyjnej, dopuszczono

mu doktor — jest przedewszystkiem ogólny dożywnik, Krokowski, i w tych dniach mamy zebrać całą radę z ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy wspólnie z nami obmyślą plan działania.

Przez usta Włodzińskiego przemknął uśmiech. — Komitecik, co?... — spytał z jakąś złośliwą miną. — A no, próbuj pan!... radzicie, suszcie sobie głowy, próbujecie, może wam się uda. A dużo też panu wyznaczyła niebożeczka za tę fatygę?

Doktor zachnął się urażony. — Cóż znowu!... to przecież obowiązek honorowy.

— Aha!... a innym także tyleż przeznaczyła?... — Rozumie się!... któżby sobie za takie rzeczy płacił kasa!?!... —

— Kto? ci wszyscy, którzy nie mają czasu na stracenie. Pan, panie, dotykał się kiedy podobnych spraw *pro publico bono*?... nigdy?... No, to jako nowicyusz, przygotuj się na rozczarowanie. Bo to, panie, sprawa publiczna, to jest niby duży ogień na otwartym placu, a przy nim pieką się najczystsiej prywatne pieczonki na rozmaitych roznach. Są tacy, co przy tym ogniu stają na straży dobrowolnie i bezinteresownie, — naturalnie, że są, ale po z nimi i obok nich!...

Machnął ręką i znowu zaczął chodzić dużymi krokami. — Et, co ja tam będę panu przed czasem psuł iluzya! — mruknął z grymasem — rób pan, panie, swoje i basta!... To panu tylko powiem, że na Krokowskiego w tym względzie wiele nie licz. — Dla czego?... — Bo to biedna, nieszczęśliwa ruina, nie człowiek. Kaleka, melancholik, i zdaje mi się panie, że...

się wielkiej niesprawiedliwości: zapomniano o żydach. Co prawda, tak mało jest żydów, poświęcających się zawodowi nauczycieli ludowych, a żaden prawowierny nie zgodziłby się na mieszkanie razem i jedzenie z jedną kuchnią z chrześcianami. Mimo to poseł Goldmann podniósł protest z powodu krzywdy, jaka się dzieje jego współwyznawcom. Poparł go p. Romanowicz w imię hasła wolności i postępu. Według niego zbytek karności jest niebezpiecznym. „Dobre seminaria nauczycielskie — wołał z emfazą — ale nigdy klasztory, nigdy kasarnie, nigdy internaty!“ W końcu jednak ustąpił niecz z tych teorii o zbytku karności, które w zastosowaniu do polskich stosunków wyglądały na gorzką ironią i oświadczył, że zgodziłby się na internaty, ale pod warunkiem, że będą bezwyznaniowe, bo zdaniem jego, tylko złączenie pod jednym dachem żydów, protestantów i katolików, może wydać dobre rezultaty.

Dzielnie bronił internatów katolickich znakomity i zasłużony pedagog Sawczyński, który kwestyę sumiennie przestudował na tle stosunków krajowych i zagranicznych. Większość Sejmu przyznała mu słusność, ale w końcu uchwalono to, co u nas uchwała się zawsze najchętniej wniosek odraczający.

Wydział krajowy któremu polecono przygotować projekt, wystąpił też w roku 1881 z szeregolowo opracowanym wnioskiem otwarcia na rok szkolny 1882/83 „bursy“ we Lwowie dla 60 katolików wszystkich trzech obrządków.

Teraz trzeba było lepiej zorganizowanej opozycji. Do walki przeciw internatom tworzą koalicję liberały, żydzi i Rusini. Postawie Zucker i Rapoport podnieśli podobny okrzyk zgromy w imieniu pokrzywdzonych żydów, jak rok temu, poseł Goldmann. Rusini wystąpili z twierdzeniem, że internaty wytworzą wśród młodzieży arystokratycznej, niezgodę społeczną i narodową.

Warto z tem zestawzić, że w dwa lata później Rusin także p. Antoniewicz, zapomniawszy śnać o tem, twierdził w tym samym Sejmie wprost przeciwnie, że internaty wytworzą socjalistów. Widocznie jeden i drugi zarzut wypowiedziane były na wiatr, a zakład, o którym można rzec dwie tak przeciwne krytyki, z pewnością na żadną z nich nie zasługuje. Któryś znów z polskich postów liberalnych widział się zniewolonym przestrzegając przed internatami, bo one to zgubiły Polskę. Zapomniał, czy też może nigdy nie słyszał, że bursy były u nas w średnich wiekach podstawą wychowania i właśnie może zbudować wielką i potężną Polskę. Z jaką dobrą wolą walczyła opozycja, dość przytoczyć, że jeden z opozycjonistów cały projekt podał w wątpliwość, czepiając się omyłki formalnej co do dnia otwarcia internatu u. W przypuszczeniu, że Sejm, jak zwykle, będzie się odbywał na wiosnę, wpisano tam termin 1 września tegoż roku. Tymczasem Sejm był spóźniony i odbywał się w jesieni. Zamiast zwrócić uwagę na potrzebę poprawki, poseł Romanowicz domagał się zwalenia wskutek tego całego wniosku.

W obronie projektu wystąpili między innymi Małecki i Sawczyński, zdaje się powagi w kwestyach wychowania dosyć wielkie i rozstrzygające. Małecki przypomniał znaczenie dawnych burs i wykazywał na istniejącym od niedawna internacie prywatnym w Krakowie skuteczność internatów jako zapory przeciw socjalizmowi, który już zaczyna się u nas szerzyć. Sawczyński wskazywał przykład Niemiec, gdzie na 190 seminariów tylko 50 jest externatów, a coraz nowe internaty tam otwierają (tak było w roku 1881) dziś nie ma już ani jednego externatu). Wymownie bronił tezy, iż lepiej, aby było 30 nauczycieli dobrych, aniżeli 100 lichych, a choćby miernych. Dobrych zaś zapewnianją tylko internaty. Przemawiał jeszcze i inni, a z rozgoryczonego tonu ich głosów widać, iż opozycja przeciw internatom śmiała i groźna się stawała. Rzeczom postępowe i liberalne hasła, ku szkodzie sprawy wychowania nauczycieli, a więc ku szkodzie ludu i kraju zaczęły wywierać wrażenie.

Ostatecznie jednak dobra sprawa się utrzymała, postanowiono założyć internat we Lwowie, polecono Wydziałowi otworzyć go we wrześniu 1882 r. w domu na ten cel najętym, uchwalono część kosztów, a pokrycie reszty wydatków polecono obmyśleć i przedstawić następnemu sejmowi do uchwalenia. Więc rzecz zakończyła się szczęśliwie i pomysłnie?

Najmiej. Wydział krajowy przez cały rok szukał domu do najęcia i... nie mógł go znaleźć w całym Lwowie. Przed sejmem 1882 roku wystąpił z łowaczem, że dotąd oprócz bardzo pięknie opracowanego programu, dla internatu nie więcej zrobić się nie dało, i z propozycją postawienia domu, na który przygotowano ślicznie narysowane plany; draczono to otwarcie zakładu do roku 1885. Ale budowa domu wymagała nakładu aż 50,000 zł. Tu za-

nie dokończył, ale Pniak dopowiedzieć sobie musiał w duchu za niego resztę, bo brwi ściałną, czoło schmurzył i sponępniał.

Widział to dobrze, jako lekarz, że z Krokowskim źle się działo od śmierci żony.

Cios był zbyt silny i zgębnął go za bardzo.

Chwilami tylko się ocuczał, galwanizował, budził z tej cichej apatyj, w jakiej teraz był pogrążony od czasu powrotu do zdrowia, — ale znać było w nim wielką i niepomysłną zmianę.

Godzinami całemi przesiadywał teraz we fotelu, zapatrzony przez szyby okna na zaśniony krajobraz i w takiej zadumie zdawał się obojętnie na wszystko.

Wyciągnąć go nie można było z pokoju w którym niebożeczka umarła.

Spokojny był na pozór i obojętny, ale ten spokój zapowiadał coś złego.

Wieczorami siadał w salonie do fortepianu i po ciemku grywał nieraz do późnej nocy.

Pniak musiał go przemocą prawie wyprowadzić do światła i ludzi.

Prosił się go, jak dziecko, aby mu jego dumań nie przerywał i pozwalał siedzieć w bezczynności.

Za dnia zapuszczał rolety i w takim sztuczny zmroku spędzał całe godziny, udając, że drzemie, byleby go tylko nie wyrwany z tego stanu apatyj, który był jakby duchowym letargiem.

II.

Pomimo wszelkich uwag ze strony syna i niezadowolonia barona, pan Wenanty Szuba robił swoje; uparł się, aby stworzyć ligę niezadowolonych, pokrzywdzonych, wydziedziczonych i tworzył ją w imię sprawiedliwości, z obowiązku sumienia, które mu powtarzało:

brała głos komisya budżetowa, w której referentem był p. Romanowicz. Oczywiście zahażono stronę finansową. Kraj tak znaczny wydatku naraz ponieść nie może. Trzeba dokładnie obmyśleć projekt finansowy. Z takim poleceniem odesłano wszystko napowrót do Wydziału.

Tymczasem odbyły się nowe wybory, na które zdaje się rachowała opozycja — i nie pomyliła się. W roku 1883 Wydział krajowy przyszedł przed nowy sejm z projektem finansowym lepiej niż przedtem obmyślanym. Teraz komisya budżetowa — znowu jej referentem był p. Romanowicz — podniosła wątpliwość co do samej potrzeby internatu. Zwróciła uwagę, że sprawa wychowania weszła świeżo na nowe tory przez nowelę szkolną z 2 maja 1883 r. uchwaloną w Radzie państwa. Ustawodawstwo szkolne ulegnie dalszym zmianom, nie trzeba się angażować. Wydział projektuje stawianie domu — lepiej zacząć — tymczasem można przecież nająć mieszkanie na internat. Jeszcze raz odesłano sprawę na rok do Wydziału krajowego, który zapewne znudzony tylkokrotnymi „sziberami“ — dał wszystkiemu pokój. Przynajmniej w późniejszych latach głuch o tem w sprawozdaniach sejmowych. Brakło starych szermierzy dobrej sprawy; z nowych postów nikt jej nie podniósł — nikt nie upomniał się o wrzuceniu do kosza formalnej przecież uchwały sejmowej 1882 r.

W ten sposób pogrzebaną została jedna ze spraw najważniejszych i najdoniejszych, bo sprawa zabezpieczenia zdrowej oświaty ludu naszego. Poświęcono ją dla blichtru hasel liberalnych, hasel błędnie uważanych za postępowe — skoro państwom zachodnim postęp nie przeszkadza internatom powierzać całe wychowanie nauczycieli ludowych. Poświęcono przez wrodzone nam lenistwo myśli, które rade odracza załatwienie spraw nawet najpilniejszych. Czasem do prawdy zdawałoby się, że „sziber“ musi być wyrazem czysto polskim.

Zamiast zakładać internaty, sejm nasz corocznie prawie powiększa kwotę stypendyów dla uczniów seminariów nauczycielskich“.

## Ziemię Polskie.

\* Z Litwy. Wiadomość o denuncyacji, której ofiarą padł na Litwie X. Łabok, niestety, w zupełności się potwierdza. Przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie proboszczem był właśnie ten kapłan X. Łabok w procesie Krozkańskim dzielnie się sprawił; wezwany do odebrania przysięgi od katolików, przypomniał im z Pisma św. Starego Zakonu fałszywych świadków nasadzonych przez żonę Achaba, Jezabet, na Nabota, którego winnica spodobala się była królowi. Przypowieść była jak raz dobraną do okoliczności. Wobec postrachu, jak się stać umięja politycyanci rosyjscy, świadkowie byli stwożeni, lękali się mówić prawdę. Człowiek, który budził w nich odwagę, zasługiwał się dobrze i im samym i sprawiedliwości. Tego właśnie przebaczyć mu nie mógł Orzewskij; odbył umyślną konferencyę z prokuratorem.

We dwóch postanowili ukarać zuchwałego księdza Orzewskij uważał to dopiero za początek; byłby wcześniej jeszcze wymierzył karę surowszą, gdyby nie śmierć cara: po takiej śmierci zwykle Rosya przechodzi jakby trzęsienie ziemi, nikt niczego pewnym nie jest; drżał też i Orzewskij o siebie. Sprawa się odwlokła i ksiądz na razie ocalał. Ale gdy jenerał gubernator wrócił z Petersburga pokrzywiony łaską nowego monarchy, chęć zemsty napowrót w nim ożyła: zlecił policji rozciągnięcie ścisłego nadzoru. Policya znalazła doskonałego szpiega, nazwiskiem Karpowicz. Był to znany w całym mieście z najgorszych obyczajów pijak i awanturnik. X. Łabok, dowiedziałwszy się o wydaniu w Galicyi opisu sprawy Krozkańskiej (są już dwa), pragnął go dostać do przeczytania — dostał, ale nie był dość ostrożnym i tajemnicę jego podstępował, czy podpatrzył Karpowicz. W te pędy zawiadomili policję. Na rewizji znaleziono *corpus delicti*. Znacnego kapłana wywieziono zaraz do Tuły. Wignanie ma trwać dwa lata.

Potwierdza się wiadomość „Dziennika“, iż oślawiony jenerał-gubernator wileński, pan Orzewskij, zmusił duchowieństwo katolickie do podpisania zobowiązania się, iż po polsku w czasie pogrzebów, procesy i na mogiłach śpiewać nie będą. — Myśmy obawiali się tego dawno, — podpadające tolerowanie zachcianek separatystycznych księży-litwo-mań przez rząd rosyjski nie wróżyło nam nic dobrego. Pewien Polak z gubernii suwalskiej wyraził się już kilka lat temu tak: „Moskale z chęcią przystają na zastąpienie śpiewu polskiego, litewskiego, czego domagają się separatysty litewscy z pośród ciemnego duchowieństwa tamtejszego, — poróżnią najprzód Litwinów z nami, aby potem bez ceregieli za-

— Wenanty, ujmij się!... Wenanty, pokaż światu, co umiesz!... dowiedz ludziom, że ci na sercu leży los rodziny twojej, nie pozwalaj krzywdzić siebie, swoich dzieci i krewnych, choćby najdalszych, odwołaj się do prawa, przywróć porządek!... Ty jeden to możesz, powinienes to zrobić, nie przez interesowność, nie dla marnego grosza, o nie!... znają cię przecież, żeś nigdy nie był chciwy i nie pozadałeś cudzego mienia, ale przez wrodzoną ci szlachetność i prawość charakteru, przez dobre serce, które się krwawi na widok tej niesprawiedliwości, jaką tobie i innym wyrządono!... —

W ten sposób przemawiało sumienie pana Wenantego i usnął mu spokojnie nie pozwalano.

Testament Krokowskiej ciężył na jego szlachetnej duszy, jak zmora, przygniatał mu serce czułe i tylko dla prawdy bijące, jak kamień młyński, kłót jego wrażliwe sumienie, jak ciern.

On się przecież badał, przecież się obliczał ze sobą i doszedł do przekonania, że gdyby nawet był dostał na rękę posagi swoich sier-tęk (w zapale uśmiecał *à conto* siebie i żonę, dla większego efektu), to i tak nie powinienby był zmilczeć i pozwolić na przyjęcie podobnie nieludzkiego rozporządzenia nieboszczki.

Czyżby się dał przekupić jakimś marnemi dziesięcioma tysiącami, skoro jego Salusia miała prawo do pięćkroć większej sumy?... Nigdy!... Do śmierci byłby nosił w duszy okropny wyrzut i nie miałby spokoju przy skonaniu.

A zatem musiał usłuchać głosu sumienia i głosu obowiązku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# (70) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 124.)

W zakończeniu testamentu wyrażał żal wielki, że sama już nie będzie mogła przyłożyć ręki do urzeczywistnienia tych pomysłów i że schodzi ze świata w chwili, w której z objawienia Bożego powzięła powyższe postanowienia, ale wykonanie ich komu innemu powierzyć musi.

Pniak odczytywał wyrępkami ustęp za ustępem z obszernego zapisu i znać było, że się coraz więcej przejmując ich treścią; oczy mu błyszczały i twarz ożywiła się, nabierając wyrazu stanowczości i zapatu.

— Zdawało mi się, że znałem dobrze niebożeczkę za życia — rzekł, składając papiery do teki — ale dopiero po śmierci nauczyłem się ją cenić należyście. To była niepospolita dusza w tej niepozornej kobiecie!...

Włodziński wstał i w milczeniu zaczął się przechadzać po pokoju, skubiąc swoje wasy i kneblik.

— Tak, — odezwał się po chwili, to była kobileta niepospolita, ale wiesz pan co?... niepospolitym, panie, będzie mężczyzna, który to wszystko do skutku doprowadzi!... Winszuję panu tej szlachetnej myśli, ale nie zazdrościsz. Masz pan należała łamigłówkę do rozwiązania!...

— No, przecież nie jestem sam! — przerwał

prować język rosyjski, bo istnienia „narodu litewskiego“ nie uznają. Litwomani naszych Księży to gwóźdź do trumny katolicyzmu na Litwie!

## Niemcy.

\* **Berlin**, 3 czerwca. Nastęstwo pocałunku. Z Bochum donoszą, że przy przyjęciu Westfalijskich w Friedrichsruh ks. Bismarck złożył pocałunek na czole żony przewodniczącego narodowo-liberalnego związku w Bochum za jej przemówieniem. „Tägl. Rundschau“ odkryła, że owa dama, to... prechreczona żydówka i dającą folę swym antysemickim uczuciom, podniosła okrzyk zgromy. Wskutek tego narodowo-liberalny związek w Bochum uważał za konieczne złożyć z honorowego urzędu małżonkę ucałowanej przez Bismarcka damy.

— W piątek odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego do kanału łączącego Elbę z Trawą. Na akt ten przybyli do Lubeki ministrowie Boetticher, Miquel i Thielen. Jako przedstawiciel cesarza przemawiał poseł Kiederlen-Wächter. Uroczystość zakończyła uczta w ratuszu.

— „Kl. Journal“ zapowiada mające niebawem nastąpić pomnożenie się rodziny cesarskiej.

— W niedzielę wieczorem umarł w Berlinie były minister sprawiedliwości, dr. Friedberg.

— „Nordd. Algem. Ztg.“ od pewnego czasu prowadzi polemikę przeciw organowi Związku robotników, „Deutsche Tageszeitung“, zarzucając jej brak taktu, chęć podszywania i brak zamiłowania do prawdy, i stwierdza, iż nie powtarza jej artykułów, ponieważ wstrętnym jej jest reprodukcje bezpośrednich zarzutów przeciw ministrom króla i cesarza.

— Upadkiem finansów Rzeszy zajmuje się „Nationalib. Corr.“ i spowodowaniem przez to niekorzystnym wpływaniem na etaty państw pojedynczych. Pismo to stwierdza, że to ostatnie w pięciu latach przed 1893 r. przeciętno otrzymywały od Rzeszy 68 milionów dochodu, w tym roku natomiast muszą jej zapłacić 6 milionów. W Prusach podniosły się zwyczajne wydatki etatu o 100 milionów. Pismo to żąda ogólnego i obszernego poglądu na rozwój finansów w Niemczech od czasu istnienia klauzuli Frankenstein.

## Telegramy.

**Paryż**, 3 czerwca. Dzisiaj przed południem otworzono tu międzynarodowy kongres górników. Prezesem kongresu został wbrany Calvignac.

**Londyn**, 2 czerwca. Biuro Reutersa donosi z Madagaskaru, że w Antonarivo rozlepiono plakaty, wzywające ludność do rokusa przeciw rządowi i do przyjęcia warunków Francji.

**Madryt**, 3 czerwca. Pewien major rezerwy wszedł do pomieszczenia generała-kapitana Madrytu Rivera, strzelił dwa razy do niego z rewolweru i ciężko go poranił. Zbrodniarz został natychmiast pochwycony; cierpi on prawdopodobnie na manię prześladowczą.

**Brest**, 1 czerwca. Przybyła tu o godz. 10 eskadra austriacka.

**Paryż**, 2 czerwca. Brazylijski poseł oświadczył, że pogłoska o zamiarze ustąpienia prezydenta Moraes jest bezpodstawna.

**Haga**, 1 czerwca. Przybył tu generał Vetter, zwycięzca z Lomboku, witany entuzjastycznie.

**Bruksela**, 1 czerwca. Policja przyaresztowała tu międzynarodową bandę złodziei, składającą się z 7 indywiduali. U jednego towarzysza z Paryża znaleziono papiery wartościowe, reprezentujące przeszło milion franków.

**Stokholm**, 2 czerwca. Gubernator Upsali, hr. Ludwik Douglas został mianowany ministrem spraw zewnętrznych w miejsce hr. Lewenhaupta, który podał się do dymisji.

**Aleksandria**, 2 czerwca. Eskadra angielska udała się do Dżeddah.

**Londyn**, 1 czerwca. Z powodu pożaru w kopalniach węgla hrabstwa Fife zginęło 9 osób.

**Port Saiti**, 1 czerwca. Pożar zniszczył część miasta, zamieszkaną przez krajowców. Spłonęło 200 domów.

**Nowy Jork**, 2 czerwca. W skutek nadzwyczajnych upałów, panujących w Stanach Zjednoczonych, musiano zawiesić pracę w rządowych warsztach kolejowych. Wiele bowiem osób umarło z powodu upału.

**Yokohama**, 4 czerwca. Wedle telegramu z Formozu, wojsko japońskie wyładowało w pobliżu Kelung. Nastąpiła zacięta bitwa, w której Chinczyccy ciężko ponieśli straty.

**Madryt**, 4 czerwca. Stan zdrowia generała Rivery pogorszył się. Dzisiaj zbierze się sąd wojenny celem skazania zbrodniarza.

## Z wizytacji pasterskiej Najprzew. X. Arcypasterza.

Ostrów, 31 maja

„Oto jest dzień, który uczynił Pan“. Temi słowami powitałm i ubiegły wtorek, w którym to dniu Najprzewodniejszy X. Arcybiskup, dr. Floryan Stablewski, przybył do miasta naszego, aby wizytować parafę i wiernym udzielić Sakramentu Bierzmowania. Już od samego rana widoczne były przygotowania gorączkowe, jakie czyniono, aby godnie przyjąć Dostojnika Kościoła, a zarazem okazać Mu, jak żywo serca nasze dla Niego biją. Całe miasto było w ruchu! Bramy tryumfalne, girlandy, wieńce upiękły gród nasz, który w tem przybraniu prawdziwie imponująco oku widza się przedstawiał.

O godzinie 3 wyruszyli obywatele z miasta i z całego powiatu, zaproszeni przez X. proboszcza Smięckiego, aby powitać Najprzewodniejszego X. Arcypasterza na granicy parafii. Wszyscy obywatele wierni stanęli zwróciwszy się z łóżką swą czelobitnością Dostojnemu Gościowi. I tak w dzielnicy pomiędzy innymi: księżką Radziwiłłów z Antonina, księżką Karola Radziwiłła z księżniczką Elżbietą z Bagatelki, p. Niemojowską z Słiwka, p. hr. Żółtowską z Jarogniewic, p. hr. Tyszkiewiczą z Ocięża, p. Wincentego Niemojowskiego z Jedlica, p. Skórzewskiego z Rososzy, p. Brodowskiego z Psar, p. Lipskiego z Lewkowa, p. Bronikowskiego z Chotowa, p. Szczepkowskiego z Stawina, pp. Zabłockich z Osieka, Prządgoździc i Leżony, oraz z miasta p. sędziego Starczewskiego, mecenas Pomorskiego i wielu innych.

Prześlizną bandery, złożona z 150 jeźdźców gustownie szarfami przybranych, oczekiwała już na granicy na przybycie Najprzewodniejszego X. Arcypasterza, a dzielnicy Krakowiacy w narodowych strojach nie mało się przychyli do podniesienia malowniczości całego obrazu.

Wreszcie ukazał się tak tęsknie oczekiwany X. Arcypasterz w kolasie p. hr. Szembeka z Parczewa, przy boku zaś Jego X. kanonik Echaust, który jako dawniejszy proboszcz ostrowski tak serdecznie po sobie pozostawił wspomnienie i X. kapelan Strykowski.

W imieniu całego powiatu, oraz jako patron kościoła ostrowskiego powitał najpierw X. Arcypasterza ksiądz Ferdynand Radziwiłł, wyrażając swą radość z powodu przybycia Dostojnego Gościa; w imieniu zaś parafii przemówił p. mecenas Pomorski, zapewniając X. Arcypasterza o gorącej miłości, jaką wszyscy dla Niego są przepelnieni.

X. Arcybiskup, widocznie wzruszony tak miłą dla Niego niespodzianką, serdecznie podziękował zebranym za ten dowód przywiązania, jakie Mu okazali przybyciem swym, w szczególności zaś dziękując ks. ks. Radziwiłłom, którzy umyślnie na tę uroczystość z Berlina zjechali, podniósł znacząco tego domu, który silnie stał i dotąd stoi przy sztandarze wiary naszej świętej; poczem na prośbę ks. Radziwiłła przesiadł się X. Arcypasterz do powozu Jego i cały pochód ruszył ku miastu. Tutaj na rynku oczekiwało go duchowieństwo liczące zebrane i wierni.

Przepyszny widok przedstawił się oczom widzów! Od ulicy Wrocławskiej aż do samego kościoła rzędami ustawiane były Towarzystwa, Bractwa, cechy, panienki w bieli, a wzorowy porządek, który mimo tylu zgromadzonych wszędzie panował, wymownym był dla nas świadectwem, jak poważnie na tę uroczystość wierni się zapatrują. Jeden okrzyk uwielbienia i radości rozległ się, gdy X. Arcypasterz ukazał się oczom naszym a wzruszenie, iż wreszcie po tylu latach smutku i niedoli znów dla nas tak piękny zaświtał dzień — malowało się na obliczach wszystkich.

Skoro tylko X. Arcypasterz wysiadł z powozu, powitał Go w imieniu dozoru kościelnego p. mecenas Kutzner, zapewniając, iż znajduje w nas wiernych synów Kościoła, którzy zawsze i wszędzie Dostojnej Jego Osobie winną cześć, miłość i posłuszeństwo synowskie okazać są gotowi.

X. Arcypasterz, ucieszony tem zapewnieniem, podziękował mówcy serdecznie, dodając, iż zawsze był przekonany o wierze żywej i gorącej miłości parafian ostrowskich.

Następnie wygłosiła 10-letnia córeczka p. Kutznera prześlizną wiersz umyślnie na tę uroczystość ułożony, z wszelką pewnością siebie i z uczuciem. Po niej młody Józio Strzelecki również piękny i słowny wierszyk wygłosił.

Po wręczeniu X. Arcypasterzowi przepyszego bukietu z róż przez Marysię Kutzner ruszył pochód cały wśród śpiewu: „Kto się w opiekę“. Przez Rynek i ulicę Kościelną prześliznęły przystrojone postępowali Najprzewodniejszego X. Arcypasterza udzielając wszystkim błogosławieństwa swego.

Na czole pochodu szły Bractwa kościelne z chorągiewkami, za nimi Towarzystwa nasze: Przemysłowców, Czeladzi, Sokołów, Śpiewaków z swymi sztandarami, dzieci szkolne z swymi nauczycielami w liczbie 2000, z dziećmi sły panie i dziewczęta z obrazami i chorągiewkami i wyższa szkoła żeńska z przełożoną swą na czole. Potem szło 24 dziewczęta w bieli z jarzami świecami w ręku, za nimi młodsze panienki w liczbie 40 w białych sukienkach z złotymi szarfami, nosząc w ręku białe lilie, wśród nich zaś 30 małych dzieci, które kwiaty pod stopy X. Arcypasterzowi rzucały. Trudno wymarzyć sobie coś równie pięknego, a zarazem i wspaniałego, — ale też nie dziw, bo wszystkich zespoliło jedno uczucie radości, czci i miłości dla naszego X. Arcypasterza.

Przed samym kościołem ustawili się w szeregu gimnazjaści a szpaler tworzyli profesorowie gimnazjum naszego katolickiego. W progę świątyni wroczył X. proboszcz Najprzew. X. Arcypasterzowi krzyżem, poczem Go incenzował i podał krzyż do pocałowania. — Do tego czasu kościół dla wiernych był zamknięty, teraz dopiero wpuszczono bractwa, Towarzystwo i dziewczęta a za X. Arcypasterzem wszedł dozór, reprezentacja i wierni. Ogromne tłumy ludu zalegały cmentarz, nie mogąc się dostać do szczytowego naszego kościoła. Wśród śpiewu „Ecce sacerdos“ zasiadł X. Arcybiskup na wspaniałym tronie dla Niego przygotowanym Wtedy po odśpiewaniu rytuałem przepisanej modlitwy, przemówił doń serdecznie miejscowy X. proboszcz słowy następującymi:

Najprzewodny X. Arcypasterzu! Z upragnieniem wyczekiwał Ostrów, cała parafia m ja, Twojego do nas przybycia. Tęsknem okiem patrzymy na owe szczęście parafie, którym dane było przyjmować Cię, Najdroższy X. Arcypasterzu, z oznakami najgłębszej czci i najwyższej radości, odbierać z rąk Twoich błogosławieństwo, a przez Sakrament Bierzmowania dary Ducha św.

Dwadzieścia i dwa lata minęło, jak po raz ostatni przyjmowała parafia moja w tym tu kościele swego Arcypasterza, dziś nam jeszcze drogiego, Jego Eminency X. Kardynała Ledóchowskiego, który już w następnym roku w nocy gwałtem z pałacu swego wywieziony, tu w mieście naszym dwa lata całe w więzieniu przesiedział, a w niem dawał świadectwo prawdziwie a cnotami swymi budował i w podziw wprawiał innowierców i obcoziemców.

To też nie dziw, że dziś po czterdzielkowym niewiedzeniu swego Arcypasterza wszystkich serca radują się i cieszą wielce, więcę może, niż gdzie indziej, a w tej radości biorą udział wszyscy — wszyscy bez różnicy stanu i wykształcenia, że Ciebie, Najdroższy Arcypasterzu, mamy dziś wśród siebie.

Więc sercem przepelnionem najwyższą wdzięcznością, witam Cię, Najdroższy Arcypasterzu, najpręd w imieniu swoim, jako pasterz tej parafii, następnie w imieniu swoich owieczek, tak liczenie na Twoje przybycie tu zgromadzonych, a potem w imieniu ryercystwa z całego powiatu, tu do stolicy swęj na Twoje powitanie przybyłego — wszyscy zaś spodem składamy Ci na wstępie samym hołd najwyższego uwielbienia, czci najgłębszej, uległości i posłuszeństwa synowskiego.

Przybywasz, Najdroższy Arcypasterzu, do miasta wyjątkowego, bo do miasta uświęconego dwuletnim pobytom w więzieniu tutejszem i cnotami wielkiego Poprzednika Twego i uświęconego licznym

zastępem kapłanów, tu urodzonych i wykształconych. To też znajdziesz, Najdroższy Arcypasterzu, u nas serca gorąco przywiązane do Kościoła św. i Jego Zwierzchników, serca gotowe na przyjęcie wszelkich łask i błogosławieństw, serca wdzięczne za wszystkie z rąk Twoich, Najdroższy Arcypasterzu, odebrane dobrodziejstwa.

Ku wzmożeniu zaś serc naszych proszę Cię, Najprzewodniejszy X. Arcypasterzu, o łaskawe udzielenie nam wszystkim swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Na przemówienie X. proboszcza odpowiedział X. Arcypasterz gorącymi, z serca płynącymi słowy, witając parafę a zarazem zachęcił nas w słowach tak pięknych, tak porwujących do miłości wzajemnej i jedności, że każdy z nas do głębi był nimi wzruszony. Poczem X. kanonik Echaust wstąpił na katedrę i objaśnił pokrótce warunki i znaczenie zupełnego odpustu, którego X. Arcypasterz zebranym najmiłościwiej udzielił raczy. Po tych uroczystościach udał się X. Arcypasterz na probostwo, gdzie Go witali obywatele wierni i panie. W tym czasie X. kanonik Echaust w prześliznych, dla każdego przystępnych słowach miał wykład o Sakramencie Bierzmowania. Zaraz po ukończeniu nauki rozpoczął X. Arcypasterz Bierzmowanie. Z niezmordowaną wytrwałością bierzmował X. Arcybiskup wiernych przez 3 godziny, a nie chcąc, by osoby przygotowane bez Sakramentu tego św. odeszły, raz jeszcze o godz. 1/10 w nocy rozpoczął bierzmowanie w kościele, poczem udał się na probostwo.

Tak zakończył się dzień pierwszy pobytu Najprzewodniejszego X. Arcybiskupa w mieście naszym.

## Z Wystawy.

Masz babo redutę — zawołałem, gdy wczoraj rano spostrzegłem, jako otworzył się upusty niebieskie groząc zatopieniem — w zapomnienia fali — wystawy, którąśmy zaledwie rozkoszować się zaczęli. I coraz to pochurniejszym wzrokiem spoglądałem z podoba na pochmurne niebo, w miarę jak złowrobie powstawały we mnie przypuszczenia. Tak, panowie wystawcy, początek tygodnia nie zapowiedział się pięknie, a raczej pamiętać, że na schyłku jego spotkać się nam przyjdzie oko w oko z kapryśnym św. Medardem; nie wiecież ci ja w gustu, ale za dużo pokumał się z wystawą, abym nie przejmował się jakimśiś trwożliwym respektem przed świętym Medardem! I chcąc w każdym razie nie zaryzykować zbyt wiele, zakupiłbym panowie wystawcy na waszem miejscu polisę zabezpieczenia, czyli raczej mszą św. na udobrukanie św. Medarda; myśl to, wierząc, że wcale nie żła, bo najprzód zobowiązanie jakos świętego, a powtóre zwrócić uwagę wielebnych i przewielebnych, którzy chyba wnioskowując będą tak: śnać tam jednak nie tandeta na tej wystawie, kiedy panowie wystawcy zabezpieczają się na wszystkie strony, — warto by to obejrzyć, zwłaszcza, że ci kupy nawet wśród rechwaku jarmarczego nie zapominają o Panu Bogu i świętych Jego... I zaczęli się na wystawie naszej, mile rozbrzmiewać będzie chrzest dożywanych kiesek i plac wystawy zyska poważniejszy wygląd, aniżeli widzieliśmy to w pierwsze święto, gdy do złudzenia przedstawiał obraz poznaskiego „wurstprateru“.

Powiedziałem, że rozkoszujemy się wystawą, nie cofam tego, bo jakżeż nie polubić jej choćby dla tego, że gospodynie jej takie uprzejmie i miłutkie, jak to przekonałem się w niedziele, gdy znowu zaważił o dzień pracy pań naszych. Przekonam się zarazem, jak krótkim tu był mój wzrok mimo całego mego dyktantyzmu; coraz to nowe horyzonty odkrywała przedemną uroczą przewodniczka moja, — i sądząc z tego, że podczas tak pobieżnej lustracji tyle znowu nowych nagromadziłem spostrzeżeń, opadł mnie lek, że drobna zaledwie część skarbow odkrył tu zdołałem, — copredziej więc złożyłem pióro sprawozdawcy z tego dzieła w ręce łaskawiej przewodniczki mojej... Niechaj mi jednak wolno będzie zwrócić jeszcze uwagę na pięciolatek spoczywające w gablotkach ustawionych w środku ubikacji a mianowicie na wyroby z Zakopanego i miasteczka Korotywska, wpadła mi także w oko ładninka sukienka tkana ręką p. Emilii z Ulatowskiej sędziny Polrzywnickiej. Zdumiałem, gdy przewodniczka moja wskazała na kunsztowne lampiony z szwedzkiej stali jako na dzieło rączek niewieściech a mianowicie p. Anieli Mukutowskiej z Czerniaka. Miło mi było także spotkać się raz jeszcze z nazwiskiem hr. Maltzhan i hr. Szoldrskich. W szafce oszklonej, na której zszczyście świeci napis: „roboty kobiet polskich“ uważałem przepyszne wachlarze, na których artystka wyhodowała kwiatki tak cudne, tak żywymi przemawiające barwami, że szczerze podzielałem zachwyt przewodniczki mojej; — żeby układać barwy w takie harmonijne tony, trzeba zaiste dużo, bardzo dużo talentu. Wachlarzowe malowidła podpisane są natomiast: z Maltzhanów hr. Szoldrka oraz Ch. hr. Maltzhan, zaś na obrazku chłopczyka tak niezrównanym zalecającym się kolorytami i w na wskroś żywym trzymanym tonie, o którym wspominałem już dawniej, podpisano, Augusta i hr. Szoldrka z domu Matzhan pp. Ch., Augusta i hr. Szoldrka z domu Matzhan są jedną osobą, nie umiem powiedzieć; może który z łaskawych czytelników moich raczy mi udzielić informacji...

Spieszno mi jednak do prozaicznych wyrobów właściwego przemysłu, bo oto ostatnia poczta zarzuciła biurko moje stosami rekryminacyi, w których z nużącą monotonością powtarzają pp. wystawcy zwrotkę: „czyby nasze wyroby były tak złe, że nie warto o nich pisać?“ — Biednego feletonistę wtlaczają więc gwałtem w ramki reporterskie... nie podają się jednak od razu, lecz chwileczkę postoję jeszcze przy grupie sztucznych róż, oleandrów, begonii i bananów wystawionych przez p. Teofilę Pachulską z Krakowa (ul. św. Anny 11). „Pójście i oglądanie“ można by zawołać do wszystkich, którzy opuszczając dział pracy kobiet zwrócą się twarzą do głównego wyjścia. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby p. P., która nawiasem mówiąc nie darmo kształciła się w Paryżu, kwiaty swoje ozdobiła etykietą: „nec plus ultra“ — trudno bo zaiste o subtelniejsze a wdzięczne naśladownictwo natury, aniżeli to, które demonstruje nam p. Pachulka. „Sztuczne“ jej kwiaty tyle tylko mają w sobie sztuczności, o ile materiały do fabrykacji ich użyte są jedwabiem, płótnem, albo

jakąś składanką chemiczną. Mogą one zdobić najwytowniejszy salon i najwspanialszy ołtarz — ale też nauka wyrabiania tych kwiatów trwa nie miesiące, ale lata i to aż trzy. P. Pachulka zatrudnia w zakładzie swoim kilkanaście panienek, które płacą za naukę miesięcznie 10—15 złr. Przeciętny widz sądzi, że fabrykacja kwiatów p. Pachulskiej to mechaniczna robota, tymczasem tkwi w tej sztucznej florce dużo prawdziwego artysty; nie każdy osiągnie w tem taki stopień doskonałości, jaki osiągnęła p. P., jak nie każdy dołączy w swęj karierze artystycznej mistrzów, na których dziełach się kształcił.

Przystępując do systematycznej oceny grup poszczególnych, rozglądamy się nasamprzód w wyrobach przemysłu rolniczego i leśniczego, które z takim zainteresowaniem oglądali wczoraj goście nasi z Dublan. Mówimy „przemysłu rolniczego“, bo rolnictwo w ściślejszym tego słowa znaczeniu nie jest reprezentowane na Wystawie.

Wchodząc głównym portalem mamy po lewej stronie dosyć skupioną grupę pierwszą obejmującą okazy „gospodarstwa rolnego i leśnego“. Prym dźwierz tutaj stanowczo wystawa „ogrodnictwa pałacowego w Góluchowie“ p. Bogusławiem, majetności księżki Czartoryskich. Pod umiejętnym kierownictwem ogrodnika-artysty p. Adama Kubaszewskiego rozwinęło się ogrodnictwo w Góluchowie wspaniale, jak o tem świadczy przedział zajęty przez nie na Wystawie tutejszej. Ze smakiem artystycznym ugrupowano tu w gablotkach rozmaite nasienia drzew, z szyszek drzew iglastych przeludniano całe gazoniki, zszeregowano zręcznie pieńki i deseczki z drzew krajowych i zagranicznych; nie braknie tu także dzieł z zakresu bibliografii ogrodniczej — słowem zgotowano tu prawdziwą ucztę dla miłośnika flory. To, co wystawili ogrodnicy niemieccy z Poznania i prowincjonalna szkoła ogrodnicza z Koźmina, nie może na żaden sposób mierzyć się z wystawą p. Kubaszewskiego. Ładnie wypracowane plany ogrodów wystawił p. J. Wilkoński, ogrodnik-artysta z Graboszewa pod Strzałkowem a brat X. dr. Wilkońskiego, ongi wikaryusza ze Strzelna. Okazały wystąpiły saliny inowrocławskie i cukrownia z Opalenicy. Handel nasionami reprezentują w tym dziale wyłacznie firmy polskie. PP. Jachimowicz i Szczawiński wystawili pod ładnym baldachimem piramid stoików z przeróżnymi nasionami i środkami pastewnymi, między innymi nowości z zw. groszek leśny (Lathyrus silvestris), bardzo podobno chwਾਲony przez znawców; mniemamy, że ziemianie nasi, którzy niebawem z okazji jarmarku wełnianego pojawią się tłumnie w mieście naszym, nie omissząją poinformować się u rzeczonoj firmy o przymiotach nowego środka pastewnego. Interesująco umieli przedstawić okazy swoje pp. Bakowski i Otmianowski; po nad stółem, na którym pod szkłem prezentują się ponętne najlepsze nasiona i zboża, rozpięto na papierze flance wyprac z tych nasion — zapalonego hreczkosieja wprawic one mogą w zachwyt. Ażeby zaś temu zachwyty mogli dać wyraz praktyczny, urządziła zapobiegliwa firma maleńkie biórko oraz skrzynkę do listów z zamówieniami — czegoż tu żądać więcej.

W okazach z działa pszczelnictwa znowu rój wodzą wystawcy polscy. Pomysłowym okazuje się tutaj p. Latanowicz, pszczelarz ze Sremu, który swoje plasty miodu wystawił w — kościółku. Pszczelarz z Kujaw p. Olejnik Grzegorz (Sierakowo p. Włostowem) nadesłał okazy świadczące o zamiłowaniu, z jakim oddaje się swemu zajęciu. Wreszcie należy tu wymienić stolarzy, którzy dostarczają pszczelarzom ubikacji dla rójów pracowitych owadów a więc p. Damazego Dymalskiego, Piasnego Marcina ze Srody a nadto jedynego wystawcę, który traktuje pszczelnictwo ze stanowiska naukowego, p. Aleksandra Kwiatkowskiego byłego nauczyciela gimnazjalnego. Dość wymienić nazwy wystawionych przez niego przedmiotów, ażeby nabrać wyobrażenia o ich wartości; mamy więc tutaj: ule z zamkiem bezpieczeństwa, centryfugi do miodu własnej konstrukcji, maszynę z drzewa do budowy ulów słomianych, literaturę pszczelnictwa z rysunkami i t. d.

Wystawcom niemieckim poświęcimy niejedną kronikę naszą, gdy załatwimy się z polskimi — oczywiście oceniac będziemy przedmioty przez nich wystawione wedle metody porównawczej.

## III Walny Zjazd prowincjonalnego Stowarzyszenia katolickich nauczycieli w Poznaniu.

Stosownie do podanego programu zebrali się wczoraj o godz. 4 po poł. pp. delegaci, było ich 28, na posiedzenie w mniejszej sali Lambert. — Posiedzenie zajął p. Palfiski, prezes prowincjonalnego Stowarzyszenia, a powitałszy zgromadzonych Delegatów, a nadto znaczy zastęp innych Członków stowarzyszenia, zwrócił w przemówieniu swem szczególniej na to uwagę, że w krzyżu jedynie nasze zwycięstwo, nasze zbawienie. „Dziwna rzecz, rzekł, że dawniej, n. p. za czasów Chrystusa, chętnie się postęgiwano krzyżem, skwapliwie na krzyżu wielu osobom kresu życia dopięć pozwolono, a dzisiaj tak bardzo świat nienawidzi krzyż, iż tych, co krzyż szanują, na krzyż spoglądają, za nieprzyjaciół swoich poczytuje.“ Zachęcał potem do cierpliwego znoszenia wszelkich zsyłanych krzyży, a zasłużona nagroda z pewnością nas nie ominie.

Następnie powitał zebranych Członków Stowarzyszenia p. Kinzel w imieniu tutejszego Stowarzyszenia, wykazawszy, że Stowarzyszenia nasze mają prawo bytu, bo się starają o to, aby oddać Bogu, co jest boskiego i cesarzowi, co jest cesarskiego.

Po tych wstępnych przemówieniach odczytał sekretarz Stowarzyszenia p. Schoenborn z pod Bydgoszczy, sprawozdanie za rok ubiegły, z którego się pokazuje że w ciągu roku 7 nowych powstało stowarzyszeń, a mianowicie: w Skwierzynie, Koźminie, Poznaniu, Strzelnie, Inowrocławiu, Boku i Mogilnie, — a w ubiegłą sobotę, t. j. 1 czerwca r. b. zawiązało się Stowarzyszenie nowe we Wrześni, tak że obecnie należy do prowincjonalnego Stowarzyszenia 31 Stowarzyszeń z 550 członkami, z których wszystkie, prócz stowarzyszenia w Mroczy, które od roku spł. jakby w puchu, bardzo żywy brały udział w obradach i czynnościach Stowarzyszenia prowincjonalnego. — Zarząd odbył 10 posiedzeń na których rozbierno sprawy dotyczące związku prowincjonalnego.

Ze sprawozdania rendanta, p. Rogalskiego, pokazuje się, że kasa miała 258,72 marek dochodu a 257,01 marek rozchodu, a więc pozostało remanentu

1,71 marek. Po udzieleniu rezydentowi pokwitowania, przystąpiono do obrad nad nowymi statutami Stowarzyszenia.

Projekt do nich rozesłany był poprzednio do wszystkich pojedynczych Stowarzyszeń, obrady więc szybko postępowały krokiem. Uchwata, którą swego czasu poznańskie przyjęło Stowarzyszenie, dotycząca prawa wstępu osobom nie będącym nauczycielami, na wczorajszym posiedzeniu przy imiennem głosowaniu bardzo znaczną upadła większość.

Wniosek z Naki w sprawie utworzenia kasy ku wspieraniu wdów i sierot po nauczycielskich, odrzucono do przyszłego roku; natomiast przyjęto jedno głośno wniosek dotyczący sprawy podwyższenia pensji wdów poznańskich.

Po pięknym wykładzie p. Rogalskiego: „Apologia Chrześcijaństwa“ zgodzono się na zakładanie na prowincji katolickich bibliotek dla nauczycieli.

Punkt 6, 8 i 9 porządku obrad odrzucono, wybrano zaś Inowrocław na miejsce przyszłego IV Walnego Zjazdu. — Na delegatów przyszłego ogólnego Związku w Niemczech wybrano pp. Kinzla i Marcinkowskiego z Poznania, Wohlgenuta z Miejskiej Górki i Neukircha z Juncewa.

Za siedzibę Prowincjonalnego Zarządu wybrano zebranie prawie jednogłośnie Poznań, ztąd też większą liczbę członków Zarządu z poznańskiego wybrano Stowarzyszenia. — Na przewodniczącego prow. Stowarzyszenia wybrano p. Kinzla, a do reszty Zarządu pp. Adamczewskiego z Jeżyc, Andersa ze Sarbi, Eliasa z Ponia, Fiebiga Marcina z Poznania, Jewasińskiego z Krzyczkowa, Marcinkowskiego z Poznania, Namysta z Dobieżyna, Niklewicza z Jeżyc, Rogalskiego z Bydgoszy, Schoenborna z Schaendorfu, Wróblewskiego z Poznania.

Po wyborze Zarządu solwował przewodniczący posiedzenie o godz. 7 3/4. Koncert rozpoczął się o godz. 8 1/4 i trwał do 11 1/4. godz.

Uczestnicy walnego zjazdu wysłuchali dzisiaj rano Mszy św. w kościele franciszkańskim, którą celebrował Najprzewielebniejszy Arcypasterz w asystencji X. kanonika Kubowicza, X. wiceregenta Szulca.

O godzinie 10 rozpoczęło się główne publiczne zebranie. Udział nauczycieli i gości bardzo liczny. Z duchowienstwa wzięli udział pomiedzy innymi kanonik X. Echausta, X. Szuldrski, X. Jedzina, X. Pędzinski, X. Wanjura, dalej dziekan Gitzler z Obieziera, prałata Wolńskiego ze Strzelna i wielu innych. Na zebraniu przybyli także dyrektor policji p. Nathusius i radca szkolny Skladny.

Zebrań zagał X. prałata Wanjura i powitał serdecznie zebranych nauczycieli i gości. Następnie skreślił w pięknych słowach obowiązki nauczycieli i zadania stowarzyszeń katolickich nauczycieli, które szczególnie dzisiaj są wielkiej doniosłości wobec szerzących się prądów destrukcyjnych. W końcu zaproponował X. prałata Wanjura, pana Palińskiego na przewodniczącego, na co zebranie się zgodziło.

P. Marcinkowski odczytał telegramy i listy, życzące katolickiemu Stowarzyszeniu jak najlepszego powodzenia.

Następnie postanowiło zgromadzenie wysłać telegramy do ministra oświaty dr. Bossego, Stowarzyszenia katolickiego w Niemczech i do śląskiego Stowarzyszenia nauczycieli, odbywającego także dzisiaj zebranie w Katowicach.

Nauczyciel p. Busch z Małych Lasek miał odczyt o dorozie szkolnym. Prelegent dał najpierw jasny pogląd na rozwój szkoły, na jej stosunek do Kościoła i jego nauk. Wykazywał mianowicie, jak szkoła wyszła z łona Kościoła, jakim było jej położenie, gdy znajdowała się pod dozorem Kościoła. Szkoła wówczas wydawała o wiele lepsze owoce, mniej było zepsucia, a więcej prawości. Także położenie nauczyciela było lepsze, jego stanowisko szlachetniejsze. Mówił o zwałach wymowne rozmaite zarzuty, czyż nie dozorowi duchownym i jakoś wypadkami ilustrował obecne stosunki dozorcy szkolnego, które są w większości nieznośnymi i upokarzającymi dla nauczyciela.

Wśród okłasków zebranych mówca energicznie protestował przeciw nadużyciom inspektorów szkolnych, wykazując, że cała instytucja inspektorów szkolnych jest nienormalną, a powołała ją do życia polityka. Działalność jej nie jest taką, jaką być powinna. Mówca wyta za szczegółowe powody, dla których szkoła powinna stać pod dozorem duchownym i dotknąć walki narodowościowej, toczącej się w szkole na i koży się szkoły, oświadcza, że jest Niemcem najczystszej wody, ale nie zalicza się do tych, którzyby co dzień na śniadanie zjeść chcieli Polaka.

W końcu zaznaczył pan Busch, że inspektorowie szkolni powinni być, wykształceni w seminarjach nauczycielskich, powinni pochodzić z prowincji naszej, i być tego samego wyznania co szkoły, które mają dozorować.

O szkole w dawniej Rzeczypospolitej polskiej mówił p. Maroński, nauczyciel z Inowrocławia. Już w XIII wieku były u nas szkoły zakładane przy klasztorach i kościołach parafialnych. Kraków był siedzibą oświaty szkolnictwa polskiego a mianowicie od czasów założenia Akademii krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego w r. 1343. Do tej to Alma Mater cisnęła się młodzież nie tylko z kraju ale nawet z Niemiec, z Węgier, z Prus, z Kurlandji i ze Szwecji. W r. 1650 było jeszcze w Polsce 40 szkół żeńskich, na czele których stali nauczyciele wykształceni na Akademii krakowskiej, chociaż w tym czasie już minęła była najbawniejsza działalność Akademii krakowskiej. Liczba uczonych Polaków w wieku XVI była bardzo poważną. Na początku wieku XVII zaczęło szkolnictwo polskie upadać, nieszczone wojny szwedzkie były tego przyczyną. Kraj spustoszony przez długie lata zawierucha wojenną, nie mógł zająć się szkołami. Wojny szwedzkie dały się Polsce tak we znaki, jak trzydziestoletnia wojna w Niemczech.

Pierwszą szkołę wielkopolską utworzono w Poznaniu (1668 r.) równocześnie z założeniem Stolicy biskupiej. Była to szkoła katedralna. Później utworzono w Poznaniu szkołę obywatelską przy parafii św. Maryi Magdaleny. Było to w początkach XIV wieku. W pierwszej połowie XVI wieku powstał tu zakład Lubrańskich, który największej sławy doznał pod rektorem Grzegorzem z Szamotuł. Zakład ten zyskał zasłużoną sławę nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech. Bracia czescy założyli tu szkołę w połowie XVI wieku, a wyższe zakłady wychowawcze mieli oni w Lesznie

i w Koźminie. W r. 1573 założyli Jezuiti w Poznaniu wyższy zakład naukowy.

Prusacy, zajmując w 1793 r. tę dzielnicę, zaprowadzili pruskie szkolnictwo. Fryderyk Wilhelm II gorliwie zajmował się szkołami. Po pokroju tytyczkim 1807 r. utworzył rząd pruski Izbę edukacyjną, na której czele stał prezes Stanisław Potocki, bardzo gorliwy organizator szkolnictwa. W r. 1812 zniesiono tę Izbę, a organizacją szkolniczą oddano w ręce pruskiego ministra spraw wewnętrznych.

## S. p. Stanisław Orłowski

Poznań poniósł niespodziewaną a dotkliwą stratę przez przedwczesną śmierć obywatela, który swoją niespożytą energią i niezwykłym duchem inicjatywy przewyższał wielu, a we wszystkich swych pracach zawsze miał na względzie dobro społeczeństwa, do którego należał.

S. p. Orłowski urodził się na Wołyniu czy Ukrainie, studia uniwersyteckie odbywał na uniwersytecie Kijowskim, gdzie go zastała zawierucha 1863 roku. Gorący patriota, podążył do obozu, a po nieszcześliwym końcu powstania wyemigrował, jak tyłu innych, na zachód. Zwiedził Szwajcaryę, Francję i Belgię, w tym ostatnim kraju wyuczył się praktycznego zawodu garbarstwa, a następnie przez lat kilka był nauczycielem jednego z prywatnych instytutów paryzkich. Około roku 1873 przybył do Poznania i tu osiedlił się stale. Ożenił się z panną Waleryą Auówną, założył fabrykę pasów do spótki z p. Zefirynem Mazurkiewiczem, a rozłączywszy się z nim wszedł w spółkę z panem Teodorem Anem. Fabryka pasów i różnych instrumentów chirurgicznych pod firmą Ana i Orłowskiego istniała lat kilkanaście, rozwiązała się dopiero przed kilku laty, kiedy stworzona przez S. p. Orłowskiego Spółka melioracyjna tak się rozwinęła, że S. p. Orłowski jej wyłącznie wszystkie siły poświęcić musiał.

S. p. Stanisław Orłowski od lat wielu zajął się szeregami i gorąco sprawą naszych Spółek, tak pożytecznych, jak i zawodowych, a wytrwałość z jaką na tym polu pracował i cenne rezultaty, jakie na niem osiągnął zapewnią mu niewątpliwie poczesne miejsce pomiędzy mężami, którzy się przyczynili do podniesienia materialnego dobrobytu Wielkopolski, upatrując w nim niezbędną podstawę do moralnego odrodzenia się narodu. Kto wspomni imiona tak zasłużonych na tym polu ludzi, jak S. p. X. Augustyn Szamarskiego, dr. Rakowicz, a ze żyjących X. Patron Wawrzyniak i dr. Kusztelan, ten nie będzie mógł pominąć S. p. Stanisława który w oczach niejednego Żoła uchodził za niepraktycznego idealistę, a który w rzeczywistości z taką wytrwałością dążył do zamienienia swych ideałów w rzeczywistość i istotnie mógł się pod tym względem poszczycić bardzo pokaznymi rezultatami.

S. p. Orłowski w dziedzinie, co winien własnej rodzinie i z godną uznania wytrwałością pracował nad zapewnieniem jej bytu, ale to nie przeszkadzało mu stanąć na każde zawołanie do służby w sprawie publicznej. W uznaniu jego zasług powołano go już przed kilku laty do patronatu i do Rady nadzorczej Banku Związku Spółek, a nie było żadnej uczciwej pracy publicznej polskiej, do którejby on nie był przyłożony ręki. Zwróć wszę uwagę na niedostateczną dotychczas zabiegłość około poprawienia gruntów naszych, mianowicie mniejszych posiadłości, wyteżył wszystkie swe siły w tym jednym kierunku i stworzył instytucję, która dzisiaj znajduje się w pełnym rozwoju i rozkwicie i krajowi oddaje nieocenione usługi. Obok tej Spółki melioracyjnej, której użyteczność uznają nawet nasi niemieccy współobywatele założył jeszcze S. p. Stanisław Orłowski w ostatnim czasie dwie Spółki, które mu się ównie udało, jak Spółka melioracyjna, t. j. Spółkę parcelacyjną i Spółkę stolarską.

Nieubłagana śmierć wyrwała go z naszego grona w sile wieku (Zmarły liczył około 56 lat), w chwili najpełniejszej czynności, zachęcaniej pomysłami owocami długoletnich starań i zabiegów. Już zamknęła się na wieki ta szlachetna dłoń, która z taką żywciością wyciągała do wszystkich ludzi zagnanych, dbałych o sprawę publiczną, którzy nawzajem szanowali w nim tę niezwykłą rzetelność i energię, a kochali niezrównane przytomności towarzyskie, ową uprzejmość prawdziwie arystokratyczną i sładycz charakteru, która mu tak bardzo jednała serca.

Pismo nasze straciło w nim wiernego przyjaciela i życzliwego doradcę; przez długie lata pełnił Zmarły zupełnie bezinteresowne funkcje rewizora naszej drukarni, razem z p. dyrektorem Kusztelanem i X. radcą Koteckim.

S. p. St. Orłowski zmarł w Berlinie, dokąd się udał celem poddania się operacji złośliwej narośli w gardle. Operacja się udała — ale chory w kilka godzin życie zakończył. Pozostawił wdowę (drugą żonę, z Rozwadowskich) i czterech niedoroslých synów.

Niech odpoczywa w spokoju!

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

## Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 4 czerwca.

**Doniesienia urzędowe.** Wyższy radca rejencyjny Barnekow z Poznania przesyłony do Bydgoszy. Wyższy radca rejencyjny Gruben z Bydgoszy przesyłony do Stralsundu; asesor rej. Niemoeller z Gdńska mianowany został pomocnikiem landrata średzkiego. — Otrzymał: order czerwonego orła IV klasy pozastawbowy sekretarz kolejowy Tchierse z Leszna, zaś order koronny IV klasy pozastawbowy asystent stacyi kolejowej Lennp z Poznania.

**Małą „Raubergeschichte“** ze Srody opowiedział niedawno jakiś Hakatysta w berlińskiej „Post“. Polakożerczy organ rozszerzający dykteryjki o „polonizacy“ Srody zblamał się okrutnie, bo oto

widzi się zmuszonym zamieścić następujące sprostowanie, które przesyłał mu p. sędzia *Tyranikiewicz* ze Srody: „Personal urzędniczy tutejszego sądu okręgowego składa się z pięciu sekretarzy, dwóch asystentów, dwóch komorników sądowych, dwóch sług sądowych i jednego nadzorca więzienia. Z subalternów są sekretarz i asystent zarazem tłumaczami i Polakami, z niższych urzędników jest nadzorca więzienia pochodzenia polskiego, językiem ojczystym i potoczny jego żony i dzieci jest atoli język niemiecki. Tak subalternów, jak niższych urzędników mianuje wedle przepisów prawnych zarząd królewskiego sądu nadziemińskiego, — a pierwszy sędzia nie ma wpływu na obsadzenie posad urzędniczych. Tylko dyktarysy może on przyjmować i wypowiadać im miejsce; czterech dyktarysów tutejszych to co prawda Polacy, najmłodszy z nich atoli zatrudniony jest przy sądzie tutejszym przeszło 22 lata, a liczy 50 lat wieku. Podpisany sędzia, który służy przy sądzie tutejszym przeszło 25 lat, został zamianowanym pierwszym sędzią w r. 1879. Z czterech urzędujących przy tutejszym sądzie okręgowym sędziów trzech nie włada wogóle językiem polskim. Reszta urzędników — Niemcy. Wedle tego zawiera korespondencja p. znańska w 141 numerze „Post“ przekrecone fakty i fałszywe wnioski.“ Klęska koleżanki berlińskiej irytuje mocno „Posenerkę“, która berlińskie roboty gazeciarskie nazywa „w wysokim stopniu wstrętnymi“, zapewniając, że poznańska prasa niemiecka bezzwłocznie podnosi głos, gdy Niemcom dzieje się w Księstwie „krzywda“.

**Z polskimi napisami** toczą znowu wojnę „najserdeczniejsi“ nasi. Niedawno donosiliśmy o bezprawnym zarządzaniu władz podrzędnych w Nowem z okazji wizytacji ks. Biskupa chełmińskiego. Teraz donosi znowu „Gesellige“, że pan „amtsvorsteher“ kował Strech z Warlubia kazał pousuwać napisy polskie z bram tryumfalnych, wzniesionych na przyjęcie ks. Biskupa. W sprawie tej otrzymał „Westpreussisches Volksblatt“ oryginalną korespondencję z Warlubia, której umieszczenie świadczy, że apel nasz do katolickiego poczucia sprawiedliwości „Westpr. Volksbl.“ nie pozostał bez echa... Korespondent „Volksblattu“ przytacza in extenso dziwnie rozporządzenie małego warlubskiego Bismarcka; najciekawszy ustęp tego aktu brzmi: „Gdyby zachodziła potrzeba umieszczenia także napisów polskich, należy je sporządzić w polskim tłumaczeniu (?) i w takich samych zgłoskach i barwie tej samej umieścić pod napisem niemieckim.“ Korespondent nawijęszy do tego następujące charakterystyczne uwagi: „Czyżby kościół ewangelicki i niemieckość zatrząsły się istotnie w swoich podstawach, gdyby katolicy witali swego Arcypasterza w sposób odpowiedni, witali go łacińskimi napisami, a katolicy Polacy przemawiali do duchownego ojca w ojczystym swoim języku. — „Muttersprache, Mutterlaut, wie so wonnesam, so traut!“ W Warlubiu ma ona zamilknąć nawet podczas czysto kościelnych uroczystości, choć tutejsi katolicy (4/5 mieszkańców) mówią niemal wyłącznie językiem polskim. Gdzie tu sprawiedliwość!“ „Volksbl.“ zapisuje wybrzykną szowinistę warlubskiego na listę grzechów spółki H. K. T. Z naszej strony możemy tylko wyrazić najgorętsze życzenie, ażeby Polacy zachodniopruscy wystąpili energicznie przeciwko tego rodzaju nadużyciom i w ostateczności zbadali, „czy są jeszcze sędziowie w Berlinie.“ Pragnęlibyśmy także, aby ludowa prasa polska oświeciła należycie to krzyżące bezprawie...  
**Miesięczne zebranie Tow. gimnastycznego „Sokol“** odbędzie się w środę 5 b. m. na sali druha Adamskiego. Początek o godz. 9 wieczorem. Dla nader ważnych spraw uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Wydział.  
**Zwracamy uwagę** pismem polskim w kraju, które zamieściły wiadomość o „Towarzystwie pracujących Polaków w Paryżu“ (podpisany sekretarz p. Klimowicz), że odezwę zamieściła w ostatnim numerze także berlińska gazeta socjalistyczna, z czego można wnosić, że Towarzystwo powyższe jest socjalistyczne. Należałoby sprawę tę dokładnie zbadać, inaczęj bowiem pisma polskie mimowoli pedziłyby mogły Polaków w sieci socjalistyczne  
(„Wiarius“).

**Magistrat tutejszy** zaprowadza w miejsce latarni gazowych przed bramą Berlińską Auera światło żarowe.  
**Niezwykłe wczesnie** zakwitły piękne akacje przed bramą Berlińską; spacerowicze rozkoszują się balsamiczną wonią śnieżnego kwiecia.  
**Dla licznych robotników** polskich zatrudnionych przy budowie kanału odprowadzono w pierwsze święto Zielonych Świątek w kościele św. Józefa w Monasterze osobne nabożeństwo z kazaniem polskim.  
**Minister robót publicznych** zarządził z powodu podrożeńa nafty, ażeby wszystkie stacye kolejowe zaprowadziły o ile możności wyłącznie oświetlenie gazem.  
**Teatr polski w Pleszewie** (na sali pana Chrostmanna).

W środę komedia w 3 aktach przez Brandona: „Ciotka Karola“ i mazurek w 4 pary.  
W czwartek operetka w 6 obrazach z niemieckiego: „Biedna dziewczynka.“  
W piątek sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami przez Galasiewicz: „Czartowska ława“  
W sobotę operetka w 6 aktach przez Szobera: „Podróż po Warszawie.“  
W niedzielę na ostatnie przedstawienie dramat historyczny w 5 aktach: „Przeor Paulinów“ czyli obrona Częstochowy.

**Pan Stanisław Stefański** asystent przy urzędzie pocztowym w Obornikach otrzymał dnia 1 czerwca etawową posadę z tytułem wyższego asystenta pocztowego.  
**Bydgoski komitet wakacyjny** składający się z pp. X. dziekana dr. Choraszewskiego, W. Ciesielskiego, radcy zdrowia dr. Czarlńskiego, F. Czarlńskiego, X. Kolczewskiego, Kosidowskiego, St. Mieczkowskiego z Niciszewa, profesora dr. Osieckiego, dr. Warmińskiego, X. Wnuka, Romana Ziemińskiego, ogłasza w „Dzienniku Kuj.“ odezwę w sprawie „maluczkich“. Między innymi odzywa się komitet, jak następuje:  
„Pragnęlibyśmy znów umieścić na czas wielkich wakacji po wsiach jak największą liczbę tych dzieci, które potrzebują świeżego powietrza i lepszego pokarmu — i polskiej opieki i polskiego serca. — Ręczyśmy za to, że uwzględnione będą wyłącznie tylko takie dzieci, które rzeczywiście potrzebują pomocy i to z rodzin uczciwych i prawych, — że każde dziecko zbadane zostanie poprzednio przez lekarza, czy nie jest dotknięte jaką chorobą zakaźną, — że odstawimy dzieci aż do stacyi kolejowej w pobliżu miejsca wakacyjnego, — że zaopatrzmy je w fundusze na powrót do domu i — że zastąpimy imie do życzeń Dobrodziejów naszych. Upraszamy uniżenie o łaskawą jak najrychlejszą odpowiedź

na ręce księdza Dziekana doktora Choraszewskiego w Bydgoszy: ile dzieci, w jakim wieku i jakiej płci Wielmożny Pan Dobrodziej pod swoją opiekę przyjąć raczy. O szczegółach wysyłki powiadomimy Wielm. Pana listownie.“

**Zalecanki!** Antysemici niemieccy wydali do swych wyborców w babilmojsko-międzyrzeckim okręgu wyborczym odezwę, z której przytaczamy ciekawszą część:  
„Współobywatele chrześcijańscy! Wybór posta do parlamentu w okręgu Międzyrzecko-Babilmojskim ulewano; mamy bowiem wybierać ponownie. W prowincji naszej wie zacięta walka, z jednej strony między Niemcami a Polakami, a z drugiej między Chrześcijanami a Żydami. — Zanim się jednakże oświadczymy za kandydatem na posta, przypatrzmy się poprzednio stosunkowi pojedynczych stronnictw do siebie. O przeciwnościach Polaków do Niemców mówić chyba nie potrzebujemy, — zna je z nas każdy; ale chcemy pomówić o stosunku łączącym te dwa stronnictwa ze sobą. Czyby nie było żadnego? Sądzimy, że tak! A tym łącznikiem jest wiara chrześcijańska, jest wspólne pochodzenie aryjskie. Jeżeli kto, to właśnie wy Polacy macie teraz powód zerwać ten węzeł przychylności i uprzejmości żydowskiej, któraście im dotąd okazywali, bo oni to, a nie ktoś inny, wydali wam dziś walkę na śmierć i życie. — Towarzystwo ku popieraniu Niemczyzny we wschodnich prowincjach, to nie czyje inne, ale ich dzieło! Popieranie Niemczyzny, to tylko godło, pozór dla głupców i naiwnych. — Żydostwo ma tu być wzmożone kosztem polskiego rolnika i polskiego rzemieślnika. Przewoźnik ten nie jest (?) dziełem Niemców, ale dziełem żydów! Przypatrzcie się tylko tym „menesom“, którzy ciągną właściwe zyski z tego Towarzystwa! Jakież tam polecają do wykonania czynności? Otóż czynności żydowskie! Któż jest właścicielem przez Towarzystwo tu ugrontowanych i założonych interesów? Żydzi! Któż daje pieniądze do nowozalozonego dziesięciomilionowego banku? Żydzi! Czy myślicie współobywatele Polacy, że tych kilku urzędników, zban krutowanych rolników i odstawkowych oficerów, którzy stoją na czele związku, dali na cele związku swoje pieniądze? Bynajmniej, oni sami ich potrzebują!“

Stusnie w obec tego zauważa „Postep“:  
„Szkoła tylko, że panowie antysemici niemieccy tak przemawiają, gdy chodzi o głosy polskie w polskich dzielnicach, ale gdy tego nie potrzebują, to się łączą z Żydami, jak to było przy wyborach zeszlórocznych ścisleszych. Przyobiecują bronie interesów naszych, ale gdy mają okazać to czynem, to przeciwko interesom naszym głosują, jak to uczynił poseł Zimmermann, nawet katolik, i inni posłowie antysemicy, którzy przeciwko powrotowi Ojcowi Jezuitów w parlamencie głosowali. My Polacy i katolicy czynowi, ale nie słowu chemy“.

**Kościszko**, najlepszy staropolski likier żołądkowy, fabrykant von L. Aronsohn in Gnesen. Taką etykietą zdobi destylator Aronsohn butelki zwykłego likieru. Kościszko był jednym z najszlachetniejszych i najdoszedszych polaków, gdyż pijał tylko czasem trochę czerwonego wina, mieszane go z wodą. Dziwny się mocno, że właśnie w starożytnym Gnieźnie zachodzi takie profanowanie najświętszych naszych uczuć narodowych Kościszko wypowiadał za czasów Księstwa warszawskiego pamiętne słowa, że dla polepszenia doli ludu wiejskiego trzeba znieść o połowę liczbę karzem a przedewszystkiem wypędzić z nich żydów — a tu w Gnieźnie używają jego na zwiska jako reklamy dla piądnstwa Pan Aronsohn z pewnością nie dla żydów i Niemców tylko dla Polaków wymyślił ów „najlepszy staropolski likier żołądkowy.“  
(„Dziennik Kuj.“)

**X. prałata Kneipp** ze słynnego Würshoffen, obchodził w tych dniach 75 tą rocznicę urodzin. Obchód, według zwyczajów owego, rozpoczął się wczesnym rankiem kanonadą z flint i pistoletów pod oknami solenizanta. Xiądz Kneipp, mimo sędziwego wieku, trzyma się bardzo krzepko, wygląda doskonale i zachował dawniejszą swoją czerstwość i ruchliwość

**W Toczynie** zmarła Jadwiga hr. Wodzicka, wdowa po gubernatorze Ländlerbanku, a dawniejszym galicyjskim marszałku krajowym hr. Ludwiku Wodzickim. Zmarła liczyła lat 50, była córką Jana hr. Zamoyskiego i Anny z hr. Mjczyńskich

**Rzym.** Z powodu 300 letniej rocznicy śmierci św. Filipa Nereusza, założyciela zakonu Oratoryjów i patrona Rzymu wyszły wszystkie czasopisma katolickie w wspaniałych ilustrowanych edycjach „La voce della verita“ n. p. zamieszczają na pierwszej stronicie swiętego numeru następujące ryciny w przeszli znych reprodukcjach: znany obraz Reniego przedstawiający wielkiego swiętego w ekstazie, portret swiętego znajdującego się w kaplicy w której św. Filip odprawiał Msze św., portret, na którym artysta z Florencji przedstawił św. Nereusza jako 15 letniego chłopczyka i wreszcie autograf swiętego; na drugiej stronie widzimy reprodukcje wiekliha i pateny używanych przez swiętego przy N Ofierze krzyża, który święski w dłoni umierając obrazu Agricoli. „Śmierć swiętego Filipa, z fotelu istytu przechowywanych w rzymskiej Chiesa nuova, widoku kaplicy św. Filipa w tymże kościele w dzień uroczystości maski pośmiertnej swiętego, ciała w trumnie, otwarta, przy którym swięty odprawiał ofiary Mszy św. w ostatnich latach życia, jego celi w której przeżywał 32 lata. Na trzeciej stronicie mamy reprodukcje rozmaitych dzieł Agricoli odnoszących się do życia św. Filipa, oraz widok wnętrza kościoła „Chiesa nuova“ a na czele wizerunek Madonny della Vallicella znajdujący się w głównym ołtarzu tegoż kościoła; a na czwartej stronie przepisywanej numeru znajdujemy pomniejsze obrazki oraz wspaniałą reprodukcję z podpisem: IL SOMMO PONTEFICE PIO IX ALLA CHIESA NUOVA NELLA FESTA DI SAN FILIPPO NERI L'ANNO MDCCCCLXX.

**Bank francu**ki wypuszcza niebawem nowe bilety tysiąc-frankowe, drukowane aż w czterech kolorach i zupełnie odmienne od dotychczasowych. Podrabianie tych banknotów będzie prawie zupełnie niemożliwe, ponieważ wstępne kosza ich wyrobu oraz odpowiednia maszyna, pochłoną sumę 50,000, a wiadomo, że posiadający taki kapitał nie wezmą się chyba do fałszerstwa pieniędzy. Bank ten, dla ułatwienia drobniejszych wyplat, wypuści też niebawem bilety 2-frankowe, których Francya dotąd nie posiadała.

**Kalendarz.** Jutro w środę dnia 5 czerwca św. Bonifacego B.  
Wschód słońca o godzinie 3 minut 43. Zachód o godzinie 8 minut 14.

**Na budowę kościoła w Majrem** p. Sulen in: J. K. z Zbąszynia za odebraną pociechę i łaskę przez wstawienie się do Matki Boskiej Nieust. Pomocy 10 marek.  
Dotąd zebrano 182,70 m., dalsze składki chętnie przyjmujemy.

**Dodatek**

Z najświeższych wydawnictw.

(Ciąg dalszy).

Ale posłuchajmyż, z jaką precyzją rezonuje pan Chmielowski druzgocąc po prostu poetkę: w odniesieniu do Konopnickiej mówi np. „wtrącił je w stan niezwalczonych zwątpień, a przynajmniej mroku myśli i dążeń, który wywołuje również mroczne, niejasne, ze sobą częstokroć sprzeczne natchnienia, będące odbiciem chwilowych wrażeń lub chwilowych usposobień“; albo jeszcze bardziej lekceważąc: „zamiłowanie frazesu nie liczące się z zasadą, iż gwiew próżny, gdy sił nie ma, pociągnęło autorkę aż na granice śmieszności... — albo też złościwie: „z... splątanych węzłów ujawnienia myśli możnaby przypuścić, że poetka albo sama wartości i wagi wyrazów nie oceniała, albo też, że bawiła się wybujałymi floresami retorycznymi itd“ — wreszcie punktem kulminacyjnym uwag trzymanych w tym tonie jest zdanie: „możnaby jej wprawdzie zrobić wyrzut, po co zapraszała czytelnika, żeby poszedł z nią w ową krainę ciemną i pogodną, gdzie nikt uroków nie zburzy ołtarza itd., jeżeli wiedziała, że do tej krainy nigdy nie dojdzie; — ale na to poetka odpowiedziałaby zapewne, że serce jej „naksztłał błyskawicy, co rozplomienia ciche noce wiosny, pali się — gaśnie i w zmrokach ciemnieje — i leży w piersiach jak kamień na grobie i znów się zrywa jak ptaszka i mdleje i samo dla siebie ma niezraz pogardę.“

Wobec takiego wyznania, którego ani komentować, ani tembardziej lekceważyć nie myślę, wykazywanie sprzeczności między różnymi formułami wiary poetyckiej byłoby zbyteczne. Przyjął tylko należy za fakt zmienność nastrojów duszy — i z tą zmiennością poglądów i nuty „Odtąd zaczyna p. Chmielowski spozstrzegać najprzód przedziwną „prostotę“ właściwą pieśniom Konopnickiej, „wnika głębiej“ w duszę poetki, aż wreszcie „przyklaskuje“ jej gorąco, gdy „stłumiwszy ból w tem przekonaniu, że „nie też nam potrzeba, lecz siły“ — woła na podobieństwo proroka:

Węć ja mam głos! Węć ja wam śpiewać pocznę!
Ja płomień tochnę w te smutki wasze mroczne
I pieśnią wam przyspieszę serca bicie,
Na nowy bój, na nowe mężkie życie.
Węć ja mam głos! Ja ptak spętanych skrzydeł,
Zerwanych stun narodu lira brzmąca...
Na wichrach pieśń uniosę z ziemi siedel
I gniazdo jej położę w blaskach słońca
Węć ja mam głos! Pobitych krzyk jest we mnie
I łuny miast i winnie spuszczenie
I miecze ostrz przenika mnie tajemnie
I cisną mnie żelzywych pęt rzemienie...

Z tego cytowania strof powyższych wyciągamy wniosek, że krytyk zrozumiał w końcu rozwój duchowy poetki tak: „... czuje, że uderzyła w strunę, która brzmieć będzie długo i donośnie, budząc ze snu ospałych, nasuwając myśli i poglądy szersze tym, który się w obrębie spraw codziennych, powszednich zacieśniają — wywołując część dla ideału... Konopnicka, dostrzegłszy wśród społeczeństwa wyniki martwoty duchowej, uderzyła w dzwon trwogi i powołała do ocknienia się z niej słowami gorącymi i pełnymi siły.“

Najswobodniejszym jest, jak się zdaje, pan Chmielowski w dwóch następnych rozdziałach, gdy mówi o Wiktorze Gomulickim i Czesławie Jankowskim. Do talentu poetów tych, będących po części uzupełnieniem Asnyka, dostraja się talent krytyka; czuje się, że jasny, systematyczny umysł krytyka lubrje się w wykintnych salonowych produkcjach obu poetów. Rozumie się, że i od nich wymaga zachowywania w całym ciągu twórczości reguł i rad wypowiedzianych kiedykolwiek, i oni mają być, że tak powiemy, poetami charakteru, i to w wyższym jeszcze stopniu, niż inni, boć to popłaca „na woskowyach posadzkach, popłaca przedewszystkiem popisywanie się „charakterem“, mniej może charakter rzeczywistości. P. Chmielowski wskazuje z przyjemnością, z jaką precyzją i wytwornością odgrywa Gomulicki pasaż uczuć, w lot pospiesza z całą gamą gładko utoczonych frazesów salonowych, gdy chodzi o określenie talentu nowoczesnych trubadurów naszych. Krytyk gadza się nawet na to, że „od chwilowego uspo-

bieńia zależy rodzaj utworzonej pieśni“, że twory Gomulickiego i Jankowskiego efemeryczne ponieważ mają znaczenie, bo razem czytając ich niepodobna, że w jednym zbioru czytane wywołują te poezye salonowe-ziewanie, a przeciw wyciska na płodach Gomulickiego i Jankowskiego piętno skończoności; nieodwołalnie głosi o pierwszym, że „tworzył i tworzy rzeczy prawdziwie piękne (pojedynczo biorąc — tak!) i artystycznie wykonane“ (raczej „wymuskane!“). O Jankowskim wypowiada w ogólności również wiele pochlebnych rzeczy, choć niekiedy odkrywa z ciętą ironią rys świetnie charakteryzujący „Czesława“. Tak np. czytamy: „Zdawało się że pieśni swoje wysnuwał nie tyle z doświadczenia życiowego, ile z rozczytania się w utworach Goethego, Heinego, Słowackiego, Syrokomli, Asnyka; albo „zdaje się niekiedy, że pod wpływem chwilowego usposobienia, dla pięknego frazesu lub udatnego rymu przekonaniem swoim odmienny nadaje ki runek“. Ze Jankowski jest poetą bardzo zresztą „militarnym“, na to zgodzą się chyba czytelnicy, gdy za p. Chmielowskim przytoczymy ustęp następujący: „Z figlarnym uśmiechem, a niekiedy z tłumionym wzruszeniem opowiada Czesław, co to było Między nami. Węć „pierwsza zwrotka“ przedstawia nam zachwyty wzajemne młodych małżonków i chwilowe zasepienie czoła pani, gdy mąż jej pokazał swoje malowane tylko bobo; do zupełnego szczęścia brakło jedynie, żeby ono było żywym. W drugą widzimy toż małżeństwo w wagonie; żona udaje śpiącą, a mąż artysta patrzy na jej śliczną postać, boi się sen jej przerwać, nie śmie ucałować ręki, która go tak nęci. Wreszcie bierze na odwagę i przekonany się z radością że żona wcale nie spała. Potem grają „na cztery ręce“, potem mąż dowiaduje się radosnej „nowiny“, potem bardzo ładnie odmalowana sprzeczka, zakończona tem serdeczniejszymi pocałunkami, dalej spełniona „nowina“ i obrazek prawdziwie umyjający zająć maleństwo, które zaprzęta całą uwagę i pieczołowitość rodziców. Wszystko to opowiedziane miło, zgrabnie, z dowcipem serdeczym.“

Z Stanisławem Grudzińskim załatwia się pan Chmielowski krótko i „nijako“ może dla tego, że „Grudziński nie trwał długo pod sztandarem młodych postępówców, natura jego miękka i marzycielska nie dała się pogodzić z trzeźwym pozytywizmem, a lgnęła więcej do zasad tradycyjnych, do sposobu myślenia i patrzenia na rzeczy ze stanowiska umiarkowanej zachowawczości. Nie należał do umysłów wojowniczych, po krótkiej fazie uwielbienia dla nauki, schylił kornie głowę przed dogmatami wiary.“

Włodzimierzowi Zagórskiemu (Chochlikowi) odaje krytyk to, co mu się należy, ale zaznacza także, że często „satyrę“ jego „stają się pamfletami w ziem znaczeniu wyrazu.“ O antypruskim „autorze „Strof““ sądzi p. Chmielowski, że talent ten ma jeszcze przyszłość przed sobą; pieśni autora „Strof“ mogą nas specjalnie Wielkopolan interesować; o cywilizacji niemieckiej wygłasza on n. p. takie zdania:

„Mury spiżami z armat obwiedli,
Milton bagnętów ich strzeże,
Pod twierdz basztami głoźnie przysiedli
I wdzili lśniące pancerze...
Lecz troska marszczy ich chmurne czoła,
Przyszłości lękają się każe...
Węć gdzie słowiańskie kwitnęły siola,
Wzrosło mają pruskie cmentarze...“

Sympatycznym jest także dla p. Chmielowskiego talent Włodzimierza Wysockiego, w którego pieśniach dźwięczy silnie nuta narodowa i antyniemiecka; wdzięczność należy się krytykowi za obszerniejszy rozbiór dwu większych poematów Wysockiego: „Laszki“ i „Oksany“.

(Dokończenie nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

\* Walne zebranie Kółek różniczych powiatu kościańskiego odbędzie się w Kościanie na sali w trzeciym dniu 9 czerwca o godzinie pół do 5 po południu. Na zebraniu będzie Patron. — Rozprawy będą następujące: 1) „Jak uskutecznić siewy, ażeby je uchronić przed wymarzeniem“, go podarż p. Migdał z Kółka kościańskiego. 2) „O uprawie roślin pastewnych“, gospodarz p. Kowalski z Kółka kamienieckiego. 3) „O wpły-

wie oszczędności na utrzymanie bytu.“ Zapraszamy na zebranie to członków i zycielnych Kółkom gości.

\* Walne zebranie Kółek różniczych okolicznych miasta Gostynia odbędzie się tamże dnia 9 czerwca r. b. o godz. 4 po południu na sali p. Jankiewicza. Przemawiać będzie p. Szymański weterynarz: „O szczepieniu czerwoni świniom w Godurowie.“ X. prob. Wiśniewski: „O spółce drenarskiej wielkostrzeleckiej.“

Skrzynka do listów.

Galicjaninowi. Pojmujemy uczucie rozczarowania, które ogarnęło pani po przejrzeniu ostatniego numeru „Przeglądu Pozn.“, — uwag pańskich jednakże nie możemy umieścić, ponieważ tego tygodnika „literackiego“ nikt u nas nie bierze na seryo. — Tu nie inaczej sądzą o „wyłomowym“ frazesowiczu, rozpływającym się z taką lubością o „sultańskich słabostkach!“ Ponieważ „Sulla“ przeglądowy uznał za najważniejszą rzecz na całej Wystawie naszój „zdziwione“ czy kelnerki pewnej winiarni, przyznał się, że jedynym wspomnieniem, które wywił z zeszłorocznej Wystawy lwowskiej była „Ella“ wiedeńska, i w płaski sposób obryzał błotem swoim dziennikarzy i wybitnych obywateli lwowskich, pytasz pan zdziwiony, — „gdzie tu etyka, gdzie patriotyzm, — czy reporter „Przeglądu“ na prawdę nie otrząsł się jeszcze z nawyczki nabytej w berlińskich tingl-tanglach?“ Pozostawiamy to bez odpowiedzi, jako też zapytanie pańskie: „Czy „Sulla“ odbywał swe studia estetyki w cukierniach kiedy mówi o obrazie „cukierkowym“, czy język swój „przepracowany“ urabiał na żargonie modelek?“

Ciekawemu. Jak my sądzimy o „krytyce“ dzieł Józefa Kościelskiego, napisanej przez p. Chmielowskiego, o tem przekonana Pana recenzent nasz, opracowujący dział „Z najświeższych wydawnictw“. Ze sławetny „Przegląd Pozn.“ przedrukował skwapliwie in extenso tę „krytykę“, to świadczy najwymowniej o jej bezparcjalności!

Wiadomości literackie i artystyczne.

Akademia Umiejętności w Krakowie

Wydział historyczno-filozoficzny 1895. Posiedzenie 20 maja. Przewodniczący prof. dr. W. Zakrzewski. — Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw wydziału. Prof. dr. St. Smolka składa komunikat p. t.: „Przyczynki do genezy Konstytucji 3 maja“

Autor podaje dokładną analizę memoriału z dnia 4 1791, zredagowanego przez Piattolego; starając się wykazać, o ile ciekawy ten a nieogłoszony dotąd dokument może przyczynić się do wyjaśnienia genezy Konstytucji 3 maja. Pozostaje nierozwiązana dotąd wątpliwość, czy twórcy Konstytucji weszli w tajne porozumienie z cesarzem Leopoldem i otrzymali od niego przyrzeczenie poparcia, jak to wspomniany memoriał projektuje. Poszukiwania, jakie autor czynił w tym przedmiocie w c. i. k. archiwum nadwornem i państwowem w Wiedniu, były nie stety bezskuteczne i w aktach tego archiwum nie ma żadnego śladu jakiegokolwiek porozumienia z cesarzem Leopoldem. Nie wynika ztąd, żeby takiego porozumienia nie było, gdyż według wniosków memoriału, do cesarza miał udać się z Warszawy tajny agent dyplomatyczny, któryby z cesarzem zniósł się ustnie, w najściślejszym tajemnicy. Owczesny stósunek Leopolda do Kaunitza pozwalałby przypuszczać, że porozumienie takie — jeżeli rzeczywiście miało miejsce — nie mogło pozostawić śladów aktach urzędowych. Porównanie zaś memoriału z osnową Konstytucji przemawia bardzo za tem, że istotnie przyszło do takiego porozumienia, co staje się tem prawdopodobniejszem, jeśli rozważymy postępowanie cesarza Leopolda w maju i czerwcu 1791, podczas jego pobytu w Florencyi i Medyolanie. Komu powierzona była tajna misja do cesarza Leopolda, nie udało się dotąd wysledzić; wielkie prawdopodobieństwo jednak przemawia za tem, że misją tę spełnił książę Stanisław Poniatowski, synowiec króla.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 3 czerwca.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Bernehard z Marburga, Treskow z Wierzonki, Rakowski z Galicyi, Szujski z żoną z Krakowa, Legis z Witosławia, Wulf z Geestemünd, Zeinse z Rogoźna, Szymański z Królewca, Warszawski z żoną i Syjdel z Berlina, Dąbrowski z Królestwa Polskiego, Cal-

becki z Buszewa, Pomierski z Potulic, Tokarski i Thime z Bydgoszczy, Bortkiewicz z Galicyi.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84 X prałat Wołński z Strzelna, Krecki z żoną z Piotrkowic, Popławski z Piły, Szuda, Czarlinski i Goldmann z In-wrocławia, Unrue z Gościeszyna, Rogoziński, Kwasek i Bartlik z bratem z Rzędowa, Jankowski i Bzara z żoną z Król. Polskiego, Przybyłowicz, Sulcicki, Perchalski i Szczepański z Kalisza, Wadyński z Ignacewa, Schmidt z żoną z Srody, Galon z Koronowa, Głowacki z Rębina, Skrzydlewski z Rzegotek, Belakowicz z Winnogóry, Mielęcki z Oporowa, pani Niegołowska z Niegołewa, Steinborn z Żółtyny, Koehler z Berlina, Niklewski z Kościelca, Grabski z Gdańska, Widwydyk i Batko z Dublan, dr. Lachmann z Staregrodu, Silberstein z żoną z Szwiłbusu, Mathus z Berlina, Eltester, Gabryel i Jonas z Piły, Bonin z żoną z Wyręyska, Wolf z żoną z Srody, Träger z Szczecina, Krause z Wrocławia, Gustowski z Królestwa Polskiego, Krzesiński z Warszawy.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Budziszewski z Sowin, Lizak z Strzałkowa, Jankowski z Inowrocławia, pani Szulz z Ciesiel, Jagodzinski z Jabłonowa, Czaranowski i Zablocki z Dublan, Kamiński z Inowrocławia, Karasiewicz ze Stawu, Łukaszewski z Strzałkowa, Bogdański, Balcroch i Chrobot z Inowrocławia, Tomaszewski z Bielawa, Radwański z Sremu, Skoczyński z żoną z Warszawy, Zenkteler z Głuponia, Zenkteler z Dąbrowki, pani Kron z Grodziska, pani Brodziak z rodziną z Sremu Maroński z żoną z Inowrocławia, Fener z Leszna, Nagler z żoną z Ostrowa, Schube z Berlina, Kallinik z żoną i Grzeszkowiak z Inowrocławia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 4 czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie. Okowita cicho. Cena wypowiedzi. — Wypowiedziano — w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 56,90 m., 70-ta 37,10 m. (Sprawozdanie urzędowe) Okowita. Wypowiedziano — litrow. Cena wypowiedziana — młk., w miejscu bez beczki 50-ta 56,9 młk., 70-ta 37,10 młk.

(Nadesłano)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“ (101) I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE zwracając Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Table with exchange rates for Berlin (1 czerwca 1895 roku) and Szczecin (1 czerwca 1895 roku). Columns include currency types like Pšenica, Zyto, Owies and their respective rates.

Advertisement for Stanisław Orłowski, Director of the Agricultural Society. Includes a cross logo and text: 'Dnia 2 b. m. rano zakończył w Berlinie żywot doczesny ś. p. STANISŁAW ORŁOWSKI, Dyrektor Spółki Melioracyjnej.' Also mentions 'RADA NADZORCZA Spółki Melioracyjnej.'

Advertisement for Stanisław Orłowski, Director of the Agricultural Society. Includes a cross logo and text: 'Dnia 2 b. m. rano zmarł w Berlinie ś. p. Stanisław Orłowski, Dyrektor Spółki Melioracyjnej.' Also mentions 'Inteligencja, wytrwała praca i szczerza życzliwość dla kolegów i podwładnych w urzędzie zachowają dla imienia zmarłego niewygasłą pamięć w sercach naszych...' and 'Zarząd i personel Spółki Melioracyjnej.'

Advertisement for 'Ewangelikę na Boże Cięło' by Księgarnia Katolicka w Poznaniu. Lists various religious and educational items for sale, including books and stationery.

Dnia 2 b. m., o godzinie 1/8-mej z rana zasnął w Bogu po krótkich lecz ciężkich cierpieniach w Berlinie opatrzoney św. Sakramentami ś. p.

# STANISŁAW ORŁOWSKI.

Wyprowadzenie z lok na cmentarz św. Marciński z kościoła Przemienienia Pańskiego przy Placu Bernardyńskim w Poznaniu odbędzie się dnia 6 czerwca o godz. 4. po poł. Nabożeństwo żałobne dnia 7 b. m. (w piątek) o godz. 8 rano w kościele św. Marcina. W ciężkim smutku pogrążeni  
**żona, dzieci i rodzina.**  
Poznań, dnia 2 czerwca 1895.  
Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.



**1 Mrk.**  
W przyszłym tygodniu I ciągnięcie  
**XV. Weimarskiej loteryi**  
6700 wygranemi ogólnej wartości 200,000 M.  
Główne wygrane 50,000 M. 20,000 M. 10,000 M.  
i 10 fen. stempla państwowego kosztuje los ważny na 2 ciągnięcie.  
Losy ważne na oba tegor. ciągnięcia. 1 M. i 10 fen. 11 losów = 10 M. i 1 M. 10 fen. stempla państw. 28 „ = 25 M. i 2 M. 80 fen. „ „  
Na 10 losów 1 wolny los.  
Na 25 „ 3 wolne losy.  
wszędzie do nabycia w miejscach sprzedaży uwidocznionych przez plakaty i przez Zarząd nienastającej wystawy w Weimarze.  
(1477)

W dniu dzisiejszym o godzinie drugiej z rana zakończył, opatrzoney św. Sakramentami, po dłuższych cierpieniach, żywot doczesny ś. p.

## Edward Węsierski.

Pogrzeb z kościoła w Lusowie odbędzie się w środę o godzinie 6-tój po południu, o czym krewnym i znajomy donoszą ciężko strapieni  
**matka i rodzeństwo.**  
Sierosław, 2. 6. 1895. (1479)



Zaproszenie do przedpłaty na  
**Chleb św. Antoniego**  
pismo miesięczne poświęcone nabożeństwu do św. Antoniego z Padwy. Wychodzi od 1 kwietnia 1895 zeszytami miesięcznymi. — Każdy zeszyt posiada aprobatę kościoła. Prenumerata półroczna wynosi 60 fen. z przesyłką 80 fen. — Cena pojedynczego zeszytu 10 fen. z przesyłką 15 fen. — Należytość uprasza się nadsyłać naprzód do **Księgarni Katolickiej, Poznań Rynek 13** (Dochód z tego pisma przeznaczony na chleb dla ubogich.)

**Fritz Arens**  
nie pomylić z M. H. Arens w Moguncyi  
właściciel winnic w Nierstein, zaprzyjaciłony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, poleca przez Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, roszyła  
**Wina mszalne I gat.**  
Niersteiner b. dojrz. M. 1,35 — 1,75  
Hahnheimer dojrz. „ 0,85  
Laubenheimer dojrz. „ 1,00  
Erbacher dojrz. „ 1,25 — 1,50  
Johannisberger dojrz. „ 2,00  
Tokaj, azyat. b. dojrz. „ 1,75  
Cena za litr włącznie butelki i franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzynki bez beczki. Próki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

**A. Pfitzner**  
hurtowny handel win  
założony w r. 1849  
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w urzędowym dzienniku kościelnym — Nr. 2. 1894/95. (215)

### Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabilis)  
z żółtą pieczęcią po cenie za litr 1,50, 1/2 litra 0,80 włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

**Wina mszalne górno-węgierskie**  
pod gwara cją czyste: z zieloną pieczęcią  
1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła  
1/2 „ 1,30 „ „ „



**Karol Głowacki,**  
Maitre bottier  
Poznań, Stary Rynek 79, I.

**Seiden-**  
Stoffs in jedem Faß zu beziehen. Schwarze, farbige u. weiße Seidentoffe, Samtte, Blinde u. Melbets. Man verlangt Muster b. Gerolmischer Brictt aus der Fabrik von  
**von Elten & Keussen, Grefeld.**

**W. BECKER**  
plac Wilhelmowski 14  
poleca i wysyła na prowincya  
**franko**  
cygara importowane  
Lamburskie i bremeńskie  
jako też  
prawdziwe holenderskie  
tanie i w jak najlepszych gatunkach. (574)

Wielebne Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym poleca się organmistrz, Polak,  
**do budowania organ**  
i wszelkich reperacji takowych. Za gwarancya rzetelnej i taniej pracy posłużyć mogą oblibne świadectwa, któremi się okazać może. (126)  
**Roman Hoffmann,**  
Poznań, Piaski nr. 21.

**Folwark w Śremie**  
o 96 ciu hektarach, w tem około 8 ha. d-brój dwukonnej łaki, ziemia żdatna pod koniczyne, a w 2/3 pod buraki, z kompl. obsiwem, żywym i martwym inwentarzem, budynkami murowanymi z twardym dachem, domem mieszkalnym o 8 pokojach itd. jest z wolnej ręki **niezwłocznie** w całości lub parcelach na **sprzedaż lub do wydzierżawienia.** — Oprócz tego można nabyć **willę**, przy ulicy, z ogródkiem i dawniejszy browar z obszernymi zabudowaniami i wielkim podwórzem. Zgłoszenia przyjmuje (1461)  
**Bank ludowy w Śremie.**

**Organista**  
kawaler, początkujący, znający dobrze swój zawód, mogący się wykazać dobrą rekomendacya Wielebnych Księży tutejszych, pragnie przyjąć miejsce od każdego czasu, chętnieby się też zajął przy gospodarstwie i przyjaźny zastępstwo. O zgłoszeniach prosi Teofil Gładki, Lubasz.

**Etablissement w Szlagu.**  
Panorama światowe  
od 5-go do 11-go czerwca włącznie  
**PODRÓŻ** (1470)  
**nad pięknym Renem.**

**Najmniejsza książeczka do nabożeństwa**  
wyszła świeżo nakładem  
**KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**  
**Dr. Władysława Miłkowskiego**  
W KRAKOWIE (1458)  
pod tytułem  
**KSIĄŻECZKA MINIATUROWA**  
czyli krótki zbiorok modlitw  
ulożył S. S.  
Wielkość książeczki wynosi 7,5 centymetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w niekką skórę, brzegi złote i pod umi pasowr.  
**Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek** stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy.  
Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiej w Krakowie otrzyają książeczkę miniaturową franco.

**Obrazki do I-szej Komunii św.**  
poleca  
**Drukarnia Kuryera Poznańskiego,**  
Poznań, Sty Marcin nr. 16/17.

Wystawa przemysłowa w Poznaniu 1895 roku.  
**F. Oels,**  
fabryka powozów  
we Wrocławiu i Szczecinie. 14.7

Oddział XI. Najwięcej widzenia godna wspaniała wystawa tylko własnych wyrobów pierwszorzędnych w najnowszym stylu. Zastępa zawsze na miejscu.

**Do podróży!!**  
kufry, walizki, torby, portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniądze i cygar  
własnej roboty poleca (249)  
**N. WOLNIEWICZ,**  
siodlarz-kieszeniarsz w Bazarze w suterynach.

Poleca po cenie możliwie najtańszej  
**Koszule, mankiety, kołnierzyki, trykotaże itp.**  
(166)  
**F. Raczkowski,**  
ulica Nowa — w Bazarze.  
Magazyn bławatow, płócien, bielizny i stołowizny.

**Skład hurt. kawy i Zakład palenia kawy**  
na większe rozmiary.  
Na placu wystawy w hali maszyn palę kawę nowym sposobem od 5-tój po południu.  
Sprzedaż en gros & en detail.  
**J. N. LEITGEBER.**  
Telefon Nr. 181. (1470)

Zakład leczniczy metodą Kneippa i sposobem natury obok Nowego Portu  
**Bałtyckie kąpiele Brösen**  
GDANSKA.  
Pierwszy zakład tego rodzaju nad brzegiem morza! Doskonale powietrze morskie i leśne. Staranne leczenie zastosowane do każdej jednostki! Znakomite skutki leczenia! Prospekta rozsyła darmo i opłatnie właściciel Hermann Kulling lub dyryg. lekarz Dr. med. Börsch.

**Langenau (w górach Kłodzkich).**  
Stacya kolei Wrocławsko-Międzyborskiej (Mittelwalde).  
Urocz. położenie. Lagodny klimat górski (370 — 500 mtr. ponad poziomem morza).  
**Silne źródła żelaziste do picia i kąpiele.**  
Kąpiele borowinowe (Moorbäder) ze znakomitych borowin żelazistych, zbliżonych składem swoim chemicznym do borowin marienbądzkich (podług analizy Prof. Düflosa).  
Wodolecznictwo, kuracye mleczne, żelazne i kefirowe. — Kapela p. Poltmanna. Reuniony. Przedstawienia teatralne.  
Sezon od 1-go maja do 1-go października.  
Blizszych szczególow i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie  
**Zarząd kąpielowy.**